

na wakacje - 20 stron!

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

M I E S I Ę C Z N I K L O K A L N Y

LUBAŃ (MIASTO I GMINA) - OLSZYNA - LEŚNA

NR 7 (31) LIPIEC 1994

CENA 6000 ZŁ

NR INDEKSU 321745

W świecie wielkiej i małej polityki, gdy ktoś dochodzi do władzy nie mając zdecydowanej przewagi, próbuje układać się z potencjalnymi koalicjantami. Jest na to nawet specjalne określenie - „rozmowy koalicyjne”. Jak wyglądało to w Lubaniu po 19-tym czerwca, dniu wyborów samorządowych, niech opowie poniższy zapis. Nigdy by nie powstał, gdyby nie fakt, że wszystkie zawarte w nim informacje dotarły do redakcji z tzw. „pierwszych rąk”. Jak to zrobiliśmy, pozostanie naszą słodką, dziennikarską tajemnicą. I tak narodził się nam dziennik powyborczy, który zatytułowaliśmy

Gry wojenne czyli szachy lubańskie na co najmniej piętnaście figur i kilka nieistotnych pionków

19 czerwca (godz. 20.50)

Już po wyborach. Napływają pierwsze wyniki. Duże zaskoczenie to niezbyt wysoka frekwencja. Jest parę fuksów - na plus i na minus. Z Lubańskiego Ruchu Niezależnych wchodzi dwóch kandydatów - Bogusław Grzesiak i Arkadiusz Słowiński. To mało i jednocześnie dużo, widząc jak rozłożyły się głosy. Gdy członkowie Ruchu uczestniczą w uroczystej powyborczej kolacji, pojawia się pierwszy telefon. Lewica proponuje koalicję. Spokojnie Panowie, poczekamy, zobaczymy...

20 czerwca (poniedziałek)

Dzisiaj można się już przeliczyć. Na pierwszy rzut oka widać, że trudno będzie komukolwiek zmontować 15-osobową koalicję, która przejmie władzę w mieście. Lewica ma 10 głosów + 1 (podobno?) niezależny radny Bączek, LKO - 6 + 2 (Bukiewicz i Cwalina), zaś Łączy Nas Lubań, czyli „kupcy” z Hermanem i Rowińskim - głosów 5. Najcenniejsze stają się 2 głosy Ruchu Niezależnych i 2 Unii Pracy (Gęsikowski i Smolarczyk).

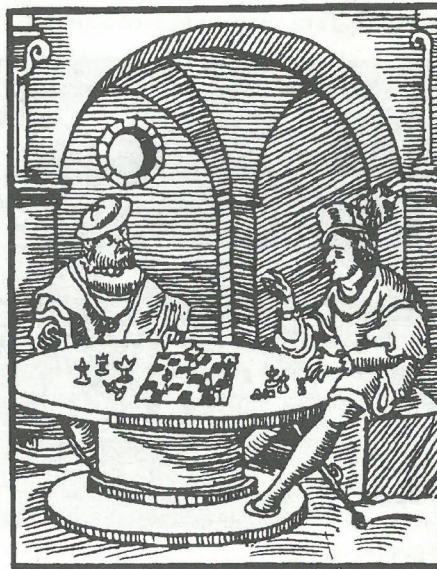
Pierwsze posunięcia i ruchy taktyczne. „Jedynym kandydatem lewicy na stanowisko burmistrza jest Michał Turkiewicz” - oznajmia sam zainteresowany. „Nasi” życzą powodzenia i...przymiennego liczenia do 15-tu! Podobnie radni z Unii Pracy. Oferowane im są miejsca w zarządzie miasta. Podchody robi też „Plac Strażacki”. Szachowym czarnym gońcem jest radny Cygan. Oferuje nawet dwa miejsca w zarządzie w zamian za pozostawienie starego układu ze Smreczyńskim jako przewodniczącym Rady, Zielińskim, Rowińskim i Wydrą na stanowiskach burmistrzów. „Naszych” nie interesuje stary układ. Turkiewicz z lewicy na własną rękę prowadzi intensywne rozmowy. W szachach nazywamy to analizą nowych wariantów.

21 czerwca (wtorek)

Wylania się nowa koncepcja wysunięcia przez lewicę nowego, bliżej nieokreślonego kandydata na burmistrza, który byłby

do zaakceptowania przez Ruch Niezależnych i Unię Pracy.

ciąg dalszy na stronie 4



W numerze m. in. :

◆ po wyborach samorządowych ◆ randka na Florydzie ◆ sensacyjne odkrycie planów Zamku Czocho ◆ byliśmy w Warszawie ◆ złoto w Zamościu ◆ kajaki na Kwisie ◆ o narodzinach olszyńskiego sportu ◆ listy ◆ kronika policyjna

Czy damy Radę?

Wybory samorządowe za nami. Przy niezbyt wysokiej frekwencji (36,7 %) wybraliśmy 28 miejskich rajców, którzy w naszym imieniu sprawować będą władzę w mieście w ciągu najbliższych czterech lat. Tych 28 ludzi, wywodzących się z różnych ugrupowań wyborczych (a więc i politycznych), ludzi o różnych charakterach i grupach lokalnych interesów, po swych pierwszych posunięciach raczej pozwala wątpić, by na postawione w tytule pytanie udzielona miała być odpowiedź twierdząca. Jakby na to nie patrzeć, ta 28-osobowa grupa monolitem lokalnym nie jest i chyba nie będzie. Jest to z pewnością konsekwencją rozbięcia się głosów wśród wyborczych ugrupowań i braku „jedynie słusznej siły”, z jaką mieliśmy do czynienia przed i po roku 1990. Przed tym bowiem rokiem „jedynie słuszne” decyzje mogły w Lubaniu zapadać na słynnej „górcie”, gdzie niepodzielnie rządziła PZPR, zaś po 1990 ośrodek decyzyjny, też „jedynie słuszny” w sprawach miasta przeniósł się na dół, czyli na Plac Strażacki. Tam w ostatnim czasie zapadały decyzje o nieudanej, bo zaledwie kilkutygodniowej intronizacji Zdzisława Bykowskiego na burmistrza Lubania, o zaniechaniu budowy hali sportowej w mieście czy o odwołaniu całego Zarządu Miasta, którym przez 2,5 roku kierowałem. Tam zaczęła się kształtować „społeczna” telewizyjna polityka informacyjna w mieście, też „jedynie słuszna”, z którą nie mógł pogodzić się mający pieniądze ówczesny radny Kaszta i ... założył własną tv. Podobnie, dla równowagi sił zafundowano nam „Ziemię Lubańską”, której kierowanie otrzymał „za wierność” były radny „z Placu” Ryszard Figurski. Dziś mamy cztery media, czego zazdroszczą nam wszyscy wokół, bo media te narodziły się w walce, a ona - jak wiadomo - jest wyznacznikiem postępu.

Ale wróćmy do radnych. Dziesiątka z nich, ponownie wybrana daje pewną gwarancję, że żółtodziobami

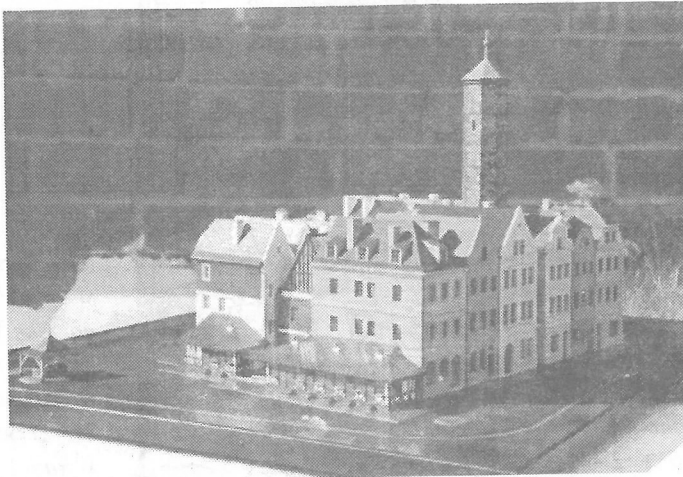
w problematyce samorządowej nie są i z błędów w poprzedniej kadencji potrafią wyciągać właściwe wnioski - przed, a nie po fakcie. A było ich sporo. Długo i kosztownie fundowano nam w minionej kadencji temat



Fundowano nam tematy zastępcze...

zastępczy w postaci zmian nazewnictwa ulic, zmian w kilku przypadkach co najmniej wątpliwych. Nie będą też mieli nowi rajcy łatwego orzecha do zgryzienia, gdy przyjdzie im odpowiedzieć na pytanie, co zrobić z lubańskim tretim (czyli zaprojektowaną zabudową śródmiejową) - wybudować czy ... zasypać? Samo nagłośnienie tematu w prasie niemieckiej i poszukiwanie tam partnerów, sprawy dotychczas nie załatwiło.

Problemów jest zresztą więcej. Kształtujący się w nowej radzie układ sił gwarantuje, że ktokolwiek będzie rządził miastem, natrafi z pewnością na silną opozycję, dokładnie przyglądającą się wszystkim poczynaniom. Chyba ze strony SLD, która do roli ugrupowania opozycyjnego w mieście ma zamiar pretendować. Deklaracje takie SLD sformułowała ostatnio aż nazbyt wyraźnie. My ze swej strony gwarantujemy Państwu, że o wszystkim będziemy starali się rzetelnie informować, zaś obecność „naszego człowieka” z zespołu redakcyjnego w gronie rajców z pewnością nam w tym pomoże. Bo „jedynie słusznych” informacji ze szczytów władzy, ukazujących się w „jedynie słusznej” prasie lokalnej mieliśmy ostatnio aż nadto. Zwłaszcza w samochwalebnym „Raportcie o stanie miasta”, w którym ilość zawartych błędów i przekłamań nadaje się na opracowanie o zbliżonej objętości.



Co zrobić z tretim - wybudować czy...zasypać?

Od radnych nowej kadencji zależeć będzie, czy u schyłku swojej kadencji wyprodukują swój „Raport”, na miarę swoich przedwyborczych obietnic i naszych oczekiwań.

Czy dadzą radę?



Wrażenia wyborcy z inauguracyjnej sesji Rady Miejskiej w Lubaniu

Miałem przyjemność być uczestnikiem uroczystego, pierwszego posiedzenia nowej Rady Miejskiej. Umożliwiła to lokalna TV i dzięki jej za to. Wcześniej posiłkowałem o to w prasie lokalnej. Żeby jednak nie było tak pięknie, to muszę zgłosić jedną, a nawet dwie pretensje. Po pierwsze - jakoś techniczna dźwięku nie do przyjęcia, nie do emisji. Po drugie: Panie operatorze kamery, proszę pokazywać osoby, które zabierają głos lub które się wymienia. Na ogół było to spełnione, ale pod koniec sesji operator już chyba był zmęczony i kamera pokazywała obraz ze statywu.

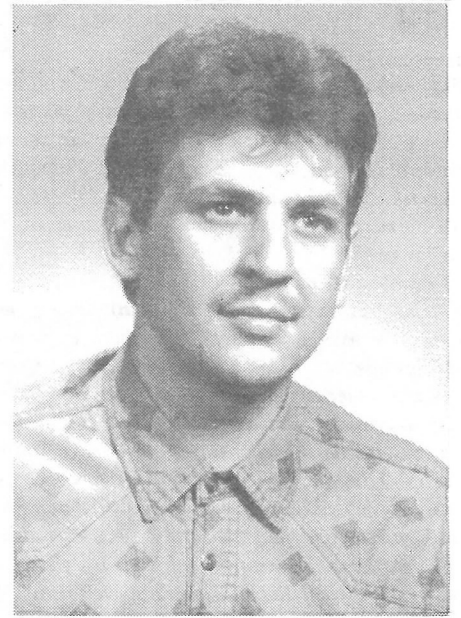
Ale to wszystko drobnostka w porównaniu do treści obrad. Zagrały na najwyższej nucie emocje i to u osób, które już mają staż pracy w Samorządzie Lokalnym. Panie burmistrzu Zieliński! Czytałem Pana przedwyborcze preferencje i deklaracje. Przedstawił Pan swoje przygotowanie do zawodu radnego i przypuszczam, w domyśle, przedłużenia stanowiska burmistrza. Przyznam szczerze, że prawie mnie Pan przekonał, iż jest Pan jedyną osobą w Lubaniu, która się na to stanowisko najbardziej nadaje. A co ja słyszę od Pana na pierwszej sesji nowej Rady po incydencie opuszczenia sali przez radnych lewicy? Wniosek o ogłoszenie przerwy wakacyjnej na dwa miesiące?! Więc jak to? Rada nie załatwia spraw formalnych związanych z wyborami wszystkich ciał koniecznych do pracy władz miasta, a Pan chce wakacji? Czy jest Pan w szkole? A może chce Pan jeszcze przez dwa miesiące pobierać pensję burmistrza? Te skojarzenia nasuwają się same.

No i jeszcze Panie Radny Seniorze! Nie słyszałem, żeby przewodniczący udzielił Panu głosu w momencie opuszczenia sali przez Radnego Turkiewicza. I ten ton Panie Seniorze. Skóra mi ścierpła, bo poczułem się rekrutem, którego stopuje kapral. Czy jest ujęte w regulaminie,

Radny nie może opuścić sali obrad? Ja to odebrałem jako jedną z form głosowania, czy jego uniemożliwienia, co dla mnie na jedno wychodzi. A może by tak od razu pod sąd i na ...? Zastrzegam, że nigdy nie miałem poglądów lewicowych, wręcz przeciwnie, ale to, co obejrzałem w wykonaniu wymienionych aktorów napętnia mnie niesmakiem.

Złe wróży pracy nowej Rady Miejskiej, gdy pierwsza sesja tak się potoczyła, jak to obejrzałem. Czy tak to wyobrażali siebie wyborcy?

Zbulwersowany mieszkaniac Lubania
Daniel Stankiewicz



„Nasz człowiek” w Radzie Miejskiej

Nazywa się Arkadiusz Słowiński. Ma 25 lat, jest żonaty i ma córeczkę. Od ponad roku zajmuje się publicystyką lokalną w „PL”. Od niedawna świeżo upieczony absolwent historii Uniwersytetu Wrocławskiego (temat pracy: „Lubań 1945-50 na podstawie dokumentów Archiwum Państwowego”, promotor - prof. Franciszek Biały). Mandat radnego jest dla niego dużym zaskoczeniem, obawiał się, że „przez jedną literkę” może zostać pomyłony z innym „nazwiskiem” w mieście. Chciałby zająć się sprawami młodzieży, kultury i oświaty. Wbrew pozorom nie chce zniszczyć naszej prasowej konkurencji, ale zamierza doprowadzić do finansowego równouprawnienia mediów lokalnych. Jako najmłodszy radny po pierwszych sesjach czuje się „trochę głupio”, ale mając obok siebie doświadczonego samorządowca, doktora Grzesiaka, ma nadzieję, że szybko okrzepnie. Zamierza nadal być w składzie „PL” i pisać z „pierwszej ręki”, choć nie zaprzecza, że w „ZL” składano mu bardzo intratne propozycje. Od września Arek...idzie do szkoły! W ZSZ nr 2 (przy ZNTK) będzie uczył historii. Życzymy powodzenia - w Radzie i w szkole. (js)



CZERWONO-CZARNI

Od pewnego czasu raczej rzadko bywam w Lubaniu, mam jednak stały kontakt z wydawanymi tutaj tytułami prasowymi. Dobrze, że coś takiego powstaje; dobrze, że pisma te są kupowane; dobrze, że czytelnicy mogą w nich znaleźć coś dla siebie; dobrze, że poszczególne redakcje chcą się rozwijać i pracować nad poziomem swoich propozycji (wynik zdrowej konkurencji?). Gdyby zabrakło tego rozwoju, lektura periodyku mogłaby stać się nieznośną, spoczywając na laurach nie wybiera się najlepszego i najbardziej konstruktywnego wyjścia. Myślę, że nikt się nie obrazi, jeśli pozwolę sobie dwie kwestie, które - według mnie - należałoby jeszcze zmienić. Odnoszę wrażenie, że nasze oba pisma mają zbyt wysoki poziom „lubańskiej hermetyczności”, która przez istnienie, gdzie to tylko możliwe wyrazów „Lubań”, „Lubaniowi”, „z Lubaniem” we wszystkich możliwych formach i rozwinięciach doprowadza do tego, że proponowane w „ZL” czy „PL” teksty, stają się bardzo mało zrozumiałe dla ludzi z zewnątrz. Dla kogoś, kto nie mieszka tu przynajmniej rok, cały numer może być niezrozumiały i nieciekawym. Podobnie, jak i dla lubanian notorycznie czytających o „lubaniakach”.

Czytając lubańskie miesięczniki bardzo często napotykam na „odgłosy wojny”, ślady jakiejś prawdziwej rywalizacji. Nie tak dawno znalazłem dwa artykuły polemiczne, w których oba publikatory porównywały się do „karawany” i „szczekających psów”. Znów gdzie indziej, dziennikarz lubańskiej prasy wylewał swój żal na dziennikarza lubańskiej telewizji, który to nie zauważył nikogo oprócz siebie w kwietniu na zamku Czocha. Jeśli takie „męskie starcia” wpływają na nasze media (nie wiem czy mass-?) pozytywnie, to w porządku. Ale po co zaraz nalepiać sobie jakieś poźółtkłe etykiety, po co ściągać ze strychu poniemieckie karabiny albo jeszcze starsze halabardy? Po co zaraz „Wy jesteście czerwoni”, „Wy jesteście czarni”? (bez żadnych ideologiczno-odzieżowo-chromatycznych konotacji) - to prawda: w herbie naszego miasta jest wyraźny podział między czerwonym i czarnym (tak, jak we fladze naszego kraju - między białym i czerwonym; może dlatego Polacy tak łatwo się kłócą, dopóki ktoś nie zechce ich flagi przemalować w całości na biało albo w całości na czerwono!). Ale w herbie Lubania najważniejsze jest nie tło, ale klucze - a one są złote.

Emil Mendyk

Od redakcji:

Każdy list Czytelnika przyjmujemy z uwagą. Od kilku miesięcy sami zauważamy, że „nalepianie poźółtkłych etykiet” jest bezsensowne i wdawanie się w międzymedialne rozgrywki do niczego nie prowadzi. W ramach „Dni Lubania”, odpowiadając na apel władz, układających program ich obchodów, zaproponowaliśmy publiczny „okrągły stół” na temat roli mediów lokalnych w mieście. Nie z naszej winy nie podjęto tematu i... jest jak jest!

Z jednym tylko pozwalamy się nie zgodzić. Forma „lubanianin” (lubanianie) jest chyba jednak niepoprawna. Do Lubania stosuje się taką samą zasadę jak do Poznania, w którym przecież słychać przede wszystkim samych poznaniaków!

Gry wojenne czyli lubańskie szachy na co najmniej piętnaście figur i kilka nieistotnych pionków

dokończenie ze strony 1

Brak króla, czyli konkretnych nazwisk. Ćwiczony jest też wariant wychodzenia z sali w przypadku niekorzystnych głosowań. Jest to „gra ciałem” lub „głosowanie nogami”. Z szachami nie ma nic wspólnego. Z „Placu” dociera informacja, że 15-tka jest już skompletowana. Tu również brak nazwisk. Później nadchodzi nowa wiadomość ze środowiska kupieckiego. Na burmistrza szykowana jest Irena Krynicka. Plotka? A może „królówka” w akcji?

22 czerwca (środa)

Kolejny „czarny goniec” (Herman) atakuje pole Ruchu Niezależnych. Arek Słowiński, który jeszcze poprzedniego dnia miał ofertę pisania aż na całą stronę w „Ziemi Lubańskiej”, tym razem otrzymuje propozycję z „Placu” objęcia stanowiska naczelnego w „Ziemi Lubańskiej” i samorealizowania się, kierując młodzieżową Radą Miasta. W zamian, oczywiście, za głos na dotychczasową ekipę. Arek konsekwentnie odmawia. Burmistrz Zieliński „kusi” radnego Gęsikowskiego delikatną propozycją szefowania lubańskiemu MOSIR-owi. Zainteresowany wykazuje spokój i brak zainteresowania. „Nieczyły” jest też radny Smolarczyk. Pojawia się kolejna plotka. Skowroński (czyli ja) ma zamiar wrócić do Urzędu i przy poparciu lewicy, Ruchu Niezależnych i Unii Pracy (razem wymarzone 15-ście głosów) zrobić porządek w urzędzie i z „Placem”. Inna plotka głosi o braku zgodności wśród kupieckiej piątki. Zaczyna być ciekawie. Spekulacje, kto obejmie fotel burmistrza nadal trwają. Padają nowe nazwiska - Kwolik, Konat. Czy wejdą do gry?

23 czerwca (czwartek)

Radni otrzymują zaproszenia na I sesję, która ma się odbyć w najbliższą sobotę. Następnego dnia okaże się, że termin zostanie przesunięty aż na czwartek, 30 czerwca. Ale „Plac” i lewica nie próżnują. Szukanie sprzymierzeńców trwa nadal. W międzyczasie redakcja (potem okaże się, że radni też) otrzymują anonimową przesyłkę, sugerującą sprawdzenie ponoć nieczystych powiązań radnego Wydry z wykonawcami robót miejskich. Choć anonimów w redakcji nie rozpatrujemy, przyznaję, że swoją rzeczowością musi on dawać do myślenia... Skoczek (czyli koń) to jedyna figura, która w szachach atakuje nad innymi. Dlatego bywa taki groźny.

26 czerwca (niedziela)

Cisza przed burzą. Plotki jakby przycichły, choć z „Placu” dociera wieść, że mają już zbierane aż 16 głosów i na wtorkowej sesji przystąpią do generalnego ataku na wszystkie pola (czytaj: stoliki). Ponoć przejść na drugą stronę ma inna „królówka”, czyli radna Grobel. Tylko Studio „S” przerasta samych siebie, gdy niewtajemniczona spikerka pani Iza obwieszcza światu przynależność wyborczą radnego Bukiewicza do... „Solidarności”! Żadna sztuka określać się po wyborach. W szachach dotarcie pionka do ósmej linii, na której przeobraża się ona w figurę strategiczną, nazywamy promocją.

30 czerwca (czwartek)

Pierwsza sesja nowej Rady Miejskiej. Jak było, wszyscy wiemy dzięki „liwce z poślizgiem” lokalnej eS-ki. Tym razem duży punkt! Cała szachownica widoczna jak na dłoni. Widać, że „Plac” idzie na całość z dużą skutecznością. Gdy dochodzi do wyboru Zarządu, lewica wykonuje ruch „ciałem” i opuszcza salę. Turkiewicz odczytuje postanowienie wojewody o zachowaniu rozsądku przy wyborze zarządu, po czym też wychodzi. Wśród „Placowych” duża konsternacja. Brakuje 2/3 składu rady. W szachach nazywamy to patem. Zieliński proponuje dwumiesięczne wakacje (wiadomo, forsa leci a urlop za granicą czeka), zaś Jan Smreczyński, ponownie wybrany przewodniczącym rady, uważa inaczej. Widać, że ten wariat nie był na „Placu” ćwiczony. W końcu wszystko i tak odwleka się do najbliższego wtorku. W szachach takie posunięcie nazywamy ruchem odłożonym z zapisaniem do koperty.

1 lipca (piątek)

O wczorajszych posunięciach na lubańskiej szachownicy huczy całe miasto i...wrocławskie radio. W zasadzie nic nowego w strategii gry. No, może jedynie to, że Unia Pracy i Ruch Niezależnych postanawiają trzymać się razem. 4 głosy to już niezły kapitał w ostatecznym rozrachunku. W teorii szachowej takie posunięcie nazywamy wzmocnieniem pozycji. Tylko po której ze stron?

2 lipca (sobota)

Lewica ma ponoć nowy, „ściśle tajny” wariant w przypadku niekorzystnego dla siebie rozwoju wydarzeń. Otóż - na burmistrza ma zamiar zaproponować „kupca” Rowińskiego(!) tylko po to, by za kilka miesięcy „wyciąć” go za nieudolność i całkowicie przejąć władzę wykonawczą. W szachach manewr polegający na poświęceniu figury lub pionka w celu uzyskania korzystnej pozycji wyjściowej do rozwinięcia ataku nazywamy gambitem. W kilka godzin później gambit na skrzydle „kupieckim” okazuje się już nieaktualny.

3 lipca (niedziela)

Radny Turkiewicz tłumaczy się przed kamerami eS-ki z czwartkowego wyjścia z sali. Redaktor Witczak wie swoje i oczywiście „wie lepiej”. Do Turkiewicza mam żal, że nie powiedział telewizjom wprost o manipulacji Smreczyńskiego na czwartkowej sesji. Przecież to on, przewodniczący rady, powinien był odczytać przesłanie wojewody o rozprawie przy wyborze zarządu. Ale tego nie uczynił. Tymczasem Turkiewicz wyjął mu przypadkowo pismo wojewody z papierów i „podparł nim” wyjście lewicy z sali. Gdy po programie dzwonię do Turkiewicza z pytaniem, czemu tego faktu nie ujawnił wyborcom, słyszę w słuchawce krótkie: „Nie wtrącaj się do tego!” Nie muszę, ale wśród 36% wyborców głosujących na lewicę są też i nasi Czytelnicy. I o tym szef lubańskiego SLD, który chce być jednym z liderów lokalnej sceny politycznej, wiedzieć powinien. Rozgrywka trwa więc dalej.

5 lipca (wtorek)

Dogranie szachowej „końcówki”, czyli dokończenie przerwanej sesji rady. Lewica nadal w dziewiątkę, bo ich strategiczny pionek (radny Doliński) nie zdążył na czas. Potem okaże się, że takie wypadnięcie z gry przeciwnik wykorzysta z całą bezwzględnością.

Padają dwa nazwiska - „Plac” zgłasza Zielińskiego, zaś lewica - Eugeniusza Konata. Obaj krótko mówią o sobie, nie ujawniając do końca ani programów, ani współpracowników (czyli figur przybocznych). Głosowanie i... pełna konsternacja! Komisja skrutacyjna długo nie ogłasza wyników, choć sala i tak doskonale wie, że Zieliński uzyskał 14 głosów, Konat - 9, zaś czterech radnych nie określiło się po żadnej ze stron. Nieoczekiwanie przychodzi Zielińskiemu z pomocą radczyni prawna urzędu, Beata Siemaszkiewicz. Okazuje się, że pojęcie „bezwzględnej większości” można interpretować różnie. Albo jako 50% + 1 głos, czyli 13,5 + 1 = 14,5 głosów, więc 15 po zaokrągleniu i... nie wystarcza! Albo też jako całkowitą liczbę głosów „za” wobec sumy „przeciw” + „wstrzymujących się”. Bo zawsze 14 > 13. Ostatecznie przy „zielonym stoliku” przepychania jest drugi wariant i Jerzy Zieliński zostaje namaszczony na króla. Gdzieś na sali pozostaje osad, widać, że i król jakby po przechyleniu pucharu goryczy...

Dalej już idzie gładko. Król obstawia się figurami i pionkami. Następuje wybór zastępców (Rowiński, Wydra) i członków zarządu (Cygan, Krynicka, Kwieciński). Z obstawy króla wypada czarny goniec (Herman), nie wchodząc do zarządu. Wchodzi za to „obcy” czyli Janusz Głuszek z lewicy. W szachach też są znane warianty gry, gdy pozycję króla chroni obcy pionek. Bywa, że do końca partii...

Zebrał: miłośnik „królewskiej gry” Janusz Skowroński



Z obrad leśniańskiego samorządu

Po burzy - przed burzą

Ze środy na czwartek przez gminę Leśna przeszła gwałtowna burza. Zrobiła dużo szkód, paliło się kilka zabudowań. W akcjach ratowniczych uczestniczyły jednostki strażackie z Leśnej, Lubania, Pobiednej i Świeradowa Zdroju.

Jednak nic nie zapowiadało burzy na uroczystej sesji nowo wybranej Rady (obecni wszyscy) w czwartek 30 czerwca.

Po ślubowaniu radnych, w którym uczestniczyło ok. 20 mieszkańców Leśnej oraz zaproszeni goście (m. in. wicewojewoda, przedstawiciel Jeleniogórskiego Sejmiku), został przedstawiony porządek obrad. Do tej pory nikt i nic (czy aby na pewno?) nie mógł przewidzieć dalszego rozwoju sesji. Już na początku można było wyraźnie rozróżnić podział wśród radnych, a co za tym idzie wyniki głosowań - także personalnych. Chociaż w wyborach tajnych nikt nie jest niczego tak do końca pewny.

Jeden z radnych złożył wniosek o zmianę porządku. M. in. dyskusja nad raportem o stanie miasta i gminy oraz, najważniejsze, o niewybieraniu przewodniczącego rady, jego zastępcy i burmistrza w dniu dzisiejszym, ale określeniu tylko formy wyborów. Wybory na te kluczowe stanowiska miałyby się odbyć w terminie późniejszym. Po głosowaniu wykrystalizował się jasny podział w radzie: 6 przeciw wyborowi w dniu dzisiejszym, 16 chce wybierać wszystkich tu i teraz.

Ruszyła machina do głosowania. Wybrano odpowiednie komisje i... jak łatwo można było się przekonać, nie było żad-

nych zaskoczeń personalnych. Kolejny zryw tzw. opozycji nastąpił przed wyborem burmistrza. Padła propozycja, aby burmistrz był wybrany tylko z rady, a nie również i spoza niej. Po wyjaśnieniu prawnika i przedstawiciela Sejmiku nie zgodzono się na tę poprawkę. Padło nazwisko byłego burmistrza - Tadeusza KUPCZAKA. Jeden z radnych - Zbigniew Wermiński przedstawił sylwetkę kandydata. W ciągu kilkunastu minut trudno było się zorientować, czy to uzasadnienie sylwetki kandydata na burmistrza, czy kanonizacja na świętego. Akurat takiej „mowy” mógł sobie radny Wermiński oszczędzić. Po podliczeniu głosów okazało się, że burmistrzem został jedyny kandydat. Dostał 15 głosów, przy 3 wstrzymujących się i 4 przeciw. W ten właśnie sposób opozycja zmniejszyła się o 2 osoby. Można jeszcze dodać, że opozycja mogła mieć swojego człowieka w Zarządzie, ale nie wykorzystała tej szansy. Radny zaproponowany z sali nie wyraził zgody na kandydowanie. Zobaczymy, jak „nowi - starzy” radni będą pracować.

Z reporterskiego obowiązku odnotujemy najważniejszych ludzi w Radzie:

Jan TRZASKACZ - przewodniczący, Tadeusz POGRZEBNY - zastępca przewodniczącego, członkowie zarządu - Wiktor KAZIMIERSKI, Zbigniew M. ŁAWNICZAK, Jerzy ŁĄCZNY, Maria Z. MALISZEWSKA, Zbigniew WERMIŃSKI i burmistrz Tadeusz KUPCZAK. Delegatem do sejmiku został radny Jerzy Bucki.

Przygotował: Józef Stankiewicz

Wyniki wyborów samorządowych w Lubaniu

Poniżej prezentujemy je według okręgów wyborczych. Kolejne liczby oznaczają: liczbę uprawnionych do głosowania, liczbę głosujących i średnią frekwencję wyborczą w okręgu.

Okręg nr 1 (675/257/40,7%) - Józef Soczyński, okręg nr 2 (769/326/42,2%) - Irena Krynicka, okręg nr 3 (328/195/39,9%) - Andrzej Herman, okręg nr 4 (538/191/35,5%) - Zbigniew Paluch, okręg nr 5 (688/185/26,9%) - Arkadiusz Słowiński, okręg nr 6 (560/174/31,1%) - Jadwiga Grobel, okręg nr 7 (777/340/43,7%) - Michał Turkiewicz, okręg nr 8 (645/212/32,9%) - Konrad Smolarczyk, okręg nr 9 (745/277/37,2%) - Adam Dobrzański, okręg nr 10 (770/288/37,4%) - Marek Gęsikowski, okręg nr 11 (882/360/40,8%) - Marek Czolij, okręg nr 12 (720/292/40,6%) - Jan Smreczyński, okręg nr 13 (721/210/29,1%) - Zbigniew Bukiewicz, okręg nr 14 (631/185/29,3%) - Bogusław Grzesiak, okręg nr 15 (594/189/31,8%) - Henryk Sławiński, okręg nr 16 (694/248/35,7%) - Janusz Głuszek, okręg nr 17 (649/218/33,6%) - Krzysztof Doliński, okręg nr 18 (714/328/45,9%) - Wiesław Wydra, okręg nr 19 (714/238/33,3%) - Andrzej Bączek, okręg nr 20 (538/177/32,9%) - Marek Trzęsowski, okręg nr 21 (542/234/43,2%) - Jerzy Zieliński, okręg nr 22 (561/219/39,0%) - Konrad Rowiński, okręg nr 23 (625/208/33,3%) - Bogusława Żybor, okręg nr 24 (737/270/36,6%) - Jan Cygan, okręg nr 25 (559/211/37,8%) - Eugeniusz Witanowski, okręg nr 26 (410/175/42,1%) - Marian Kwieciński, okręg nr 27 (710/288/39,7%) - Ryszard Janiak, okręg nr 28 (538/178/33,1%) - Krzysztof Cwalina.

(inf.wł.)

... i w Olszynie

W Olszynie w okręgach wyborczych dokonano wyboru następujących radnych: okręg nr 1 - Leszek Lasoń, nr 2 - Zygmunt Puchalski, nr 3 - Jerzy Zbaraszewski, nr 4 - Jerzy Pietraszun, nr 5 - Magdalena Zielińska, nr 6 - Marian Przyszło, nr 7 - Wojciech Gołyga, nr 8 - Wojciech Stanuch, nr 9 - Tadeusz Stachowski, nr 10 - Halina Białoń, nr 11 - Jan Wróblewski, nr 12 - Jan Dudkiewicz, nr 13 - Teresa Stańczyk-Kolanowska, nr 14 - Grzegorz Próchnicki, nr 15 - Mieczysław Bajda, nr 16 - Leszek Koch, nr 17 - Leszek Leśko, nr 18 - Zbigniew Ostrowski, nr 19 - Jolanta Dziemidowicz, nr 20 - Wiesław Radoszewski.

Przewodniczącym Rady Gminy został Jan Wróblewski, zaś jego zastępcami Teresa Stańczyk-Kolanowska i Leszek Koch. Rada Gminy dokonała wyboru zarządu. Wójtem Olszyny został Leszek Leśko, który w tajnym głosowaniu otrzymał poparcie 16 (na 18) radnych. On to wraz z Jerzym Zbaraszewskim, Józefem Pietraszunem, Janem Dudkiewiczem i Mieczysławem Bajdą stanowić będą 5-osobowy Zarząd Gminy. W kolejnych głosowaniach sekretarzem gminy wybrano Halinę Białoń, zaś skarbnikiem Elżbietę Piller-Zielińską.

(inf. wł.)

Leśniańscy kupcy połączeni

Stowarzyszenie Kupców Miasta i Gminy w Leśnej zarejestrowane zostało 16.10.1992 roku w Sądzie Wojewódzkim w Jeleniej Górze. Grupę inicjatywną tworzyło 17 osób. Tymczasową siedzibą Stowarzyszenia jest lokal przy ulicy Sienkiewicza 14 w Leśnej. Po rejestracji Stowarzyszenia w Sądzie Wojewódzkim na I Walnym Zebraniu został wybrany Zarząd w osobach: Janina Dubiel - przewodnicząca, Andrzej Gapski - wiceprzewodniczący, Ryszard Świder - wiceprzewodniczący, Edward Bednarski - skarbnik, Bożena Gapska - sekretarz.

Naszym celem jest reprezentowanie osób prowadzących działalność gospodarczą na terenie miasta i gminy. Ambicją naszą jest również włączenie się w problemy społeczno-gospodarcze miasta i gminy. W najbliższym czasie planujemy reaktywować „Jesień Leśniańską”, imprezę, która może przyczynić się do promocji miasta. W miarę naszych możliwości wspieramy finansowo szkoły i kluby sportowe, organizujemy festyny na rzecz dzieci, szkolenia skarbowe i sanitarne. Będziemy starali się, aby nasza gmina była ładniejsza i bogatsza.

Zarząd Stowarzyszenia

Kampania wyborcza za nami. Rozkręcała się powoli jak lokomotywa z bajki Tuwima, aby na dzień przed głosowaniem osiągnąć szczyt nasycenia. Towarzyszył jej nastrój rywalizacji, niepewności i rozgorączkowania... szkoda, że tylko wśród kandydatów na radnych. Dzięki niej w ostatniej niemal chwili liczni lubaniacy mogli podziwiać sprawną akcję jednego z pracowników muzeum, któremu szczerze udało się zapelnąć słupy ogłoszeniowe hasłem „Razem damy radę”. Razem z „Razem...” na tych samych słupach zabrali się kupcy twierdząc, że owszem damy radę, ale tylko wtedy, gdy po-„Łączy Nas Lubania”. Kupcom zawdzięczamy także nieznośny wystrój witryn sklepowych. Żółto było na całym mieście. Gdy jednak do momentu otwarcia lokali wyborczych zostały tylko 24 godziny, kampanię plakatową poniechano na rzecz kampanii szeptanej. O jej potrzebie i skuteczności przekonywał, goszczący na krótko w Lubaniu, poseł z ramienia SLD Jerzy Szmajdziński. Zaklinał wszystkich, którzy przybyli do sali muzeum, aby aktywniej agitowali wśród społeczeństwa. Oczywiście ze wskazaniem na lewicę. W godzinie wyborów szyki miały być zwarte i gotowe. Ze starej dialektyki brakowało tylko, odpowiednio spreparowanego i określonego, wspólnego wroga.

Wbrew przewidywaniom niektórych osób, tegoroczna kampania prowadzona była w sposób kulturalny, stosowany i rzeczowy choć nie brakowało zawsze obecnej przy takich okazjach demagogii. Nie zabrakło w kampanii swoistego kolorytu. Pierwszy zapunktował Lubański Ruch Niezależnych - zresztą wbrew swojej woli. 29 maja, gdy większość widzów „Studia S” sennie przecierała oczy, na wizji niespodziewanie pojawił się redaktor Bykowski. Wyciągnął za lakowaną kopertę i zaczął mówić, elektryzując tym samym zgromadzonych przed telewizorami. W powietrzu wisiała SENSACJA! Z koperty wyciągnięto czarna kaseta video (niektórzy mieli skojarzenia ze słynną już tezką Tymieńskiego) i... puszczone. Jaki musiał być jęk zawodu zgłodniałego emocji telewidza, gdy program dobiegł końca. Nie dość, że był on taki sobie, to jeszcze prowadziło go trzech „niewyraźnych mężczyzn w koleczkach”. Jednak okoliczność puszczenia programu zapamiętano.

Plakaty powieszane w miejscach publicznych nie mają szczęścia do dłuższego eksponowania treści w nich zawartych. Zrywają się, uszkadzają. Jeden z kandydatów na radnego w myśl modnego hasła „bierzcie sprawy w swoje ręce”, postanowił proces samodestrukcji plakatów przyspieszyć. Oczywiście odpowiednio dbając o swoje interesy. Jak wieść niesie, wynajął w tym celu

Lekkim piórem

Dyskretny urok kampanii wyborczej

dwóch chętnych, którzy zgodnie ze wskazówkami petenta wykonali przydzielone im zadania. 19 VI kandydat ten, niestety, przepadł. Swoiście rozumia-

na przedsiębiorczość nie zawsze, jak widać, przynosi porządane efekty. Do tradycji kampanii wyborczych powoli wkłada się ponownie tzw. „kolędowanie”. Polega ono na bezpośrednich odwiedzinach wyborcy przez kandydata lub konwent wyborczy. Ten sposób agitacji wyborczej znalazł uznanie w tegorocznych wyborach wśród pań i panów z Unii Pracy, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, P.O.D., Lubańskiego Klubu Obywatelskiego oraz kilku niezależnych. Przekonywał o realności swojego programu, niebezpieczeństwie przejęcia władzy przez inną opcję polityczną, oskarżeń o demagogię - nie było końca. Ostatecznie zamiast czytelności programowej, ewentualny wyborca otrzymał niezły bigos pojęć i haseł. Czasami jednak i coś więcej. Podczas „kolędowania” jeden z kandydatów z dobroci serca, rozdawał darmowe skarpetki. Kolejny straszyl możliwością zostania dyrektorem jednej z lubańskich szkół. Rodzice sprawę przemyśleli i zagłosowali. Pan X, jak niesie plotka, w trakcie „kolędowania” odwiedził aż trzysta mieszkań. Na próżno. Do Rady Miasta nie dotarł. Dobrą metodą pozyskania elektoratu okazał się mini-miting. Na jednym z osiedli „równe chłopaki” z LKO w koalicji z „Łączy Nas Lubania” rozegrali zacięty mecz piłki siatkowej, po czym zgromadzonych widzów poczęstowano piwem. Darmowym. Przy okazji było ognisko, urna z uśmiechniętą buźką jednego z kandydatów i w ostatecznym rozrachunku... obecność wśród 28-u nowo wybranych radnych. Sposób polecam do zastosowania w kolejnych kampaniach, jednak skuteczności nie gwarantuję.

Na koniec przedstawiam wyłapanie na mieście parafrazy oficjalnych haseł wyborczych lub konwentów wyborczych. Jeśli ktoś poczuje się obrażony, niech nie wini autora powyższego tekstu. Nie on parafrazy wymyślał. „Łączy Nas Lubania” - „Łączy Nas Szmal”, - „Łączy Nas Interes”; Lubański Ruch Niezależnych - „Skowroński Ruch Niezależny”, „lubańskie BBWR”; „Głosując na nas, głosujesz na siebie” - „Głosując na nas, głosujesz na nas” lub „Głosując na nas, robisz z siebie jelenia”; „Razem damy Radę” - „Razem damy w łapę”; POD - „Rodzinny tercet (bądź kwartet) egzotyczny”.

Arkadiusz Słowiński

Smutna absencja

3.06. w sali Muzeum Regionalnego w ramach obchodzonych „Dni Lubania”, miał miejsce odczyt pt. „Magdalenki w czasach nowożytnych” przygotowany przez pracownika Archiwum Państwowego we Wrocławiu, pana doktora Romana Stelmacha. Była to już druga okazja zapoznania się z dziejami lubańskiego klasztoru, ściśle związanego z historią miasta. Poprzednia miała miejsce rok wcześniej. Niestety, pomimo rozesłanych przez pracowników muzeum zaproszeń do odpowiednich „instytucji” i osób, przy bardzo słabej reklamie plakatowo-informacyjnej na mieście i w lokalnych telewizjach, na sali pojawiła się niewielka garstka zainteresowanych tematem. Wśród nich było trzech pracowników muzeum, delegatka lubańskich Magdalenek oraz około sześciu ludzi z ulicy. Takie jest mniej więcej zainteresowanie społeczne tym, co się dzieje w mieście w dziedzinie szeroko pojętej kultury. Udając się na prelekcje liczyłem, że dziejami lubańskiego klasztoru Magdalenek zainteresują się ludzie, którzy choćby z racji wykonywanego zawodu powinni się tu zjawić. Chodziło mianowicie o pedagogów uczących historii oraz lokalne media. Z tego szacownego grona na prelekcji jednak nie pojawił się nikt, dając tym samym do

zrozumienia, że ich HISTORIA MIASTA NIE INTERESUJE. Jak się bowiem okazuje, grono to nadal wyznaje zasadę - jeśli nikt mi nie kazał, to nie pójde, zapominając tym samym o tym, że człowiek rozwija się dopóty, dopóki ma w sobie chęć poznawania. Ta jednak, jak widać było 3 czerwca, dawno w opisywanym środowisku wygasła. Nie dziwny się zatem wychodzącej ze szkół młodzieży, która zamiast zostawać na miejscu, próbuje jak najszybciej zmienić otoczenie. Miłość do miasta, szacunek do jego historii a w zwinieniu do regionu, kraju - powinna być wynoszona nie tylko z domu, ale i może przede wszystkim ze szkoły. Tam bowiem znaleźć można, przynajmniej teoretycznie, najbardziej kompetentne w realizowaniu tych wartości osoby. Tymczasem nacisk w szkołach na tzw. „małe ojczyzny” jest zeroowy, nie tylko zresztą z winy przygotowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej programu. Mam tylko nadzieję, że przejęcie przez nasze miasto z początkiem bieżącego roku szkół podstawowych coś w tej materii zmieni. A możliwości mamy naprawdę niemało. W stosunku do lokalnych telewizji, szczególnie tej „społecznej”, podobnych złudzeń nie mam.

Arkadiusz Słowiński

Biuro Podróży B&B - Tour

Lubań, ul. 7-mej Dywizji 12 (obok kina „Wawel”)

zaprasza i oferuje

pełną gamę usług turystycznych:

- ▶ pośrednictwo wizowe (RFN, Grecja)
- ▶ przewozy autobusowe i mikrobusowe po całej Europie
- ▶ bogate w ofertę wypoczynku lato/jesień 94
- ▶ rezerwację i sprzedaż biletów lotniczych

WYKONUJEMY NA ZAMÓWIENIE KOMINKI POKOJOWE

z cegły klinkierówki i szamotówki lub gotowe,

składane z elementów prefabrykowanych (beton stylizowany na piaskowiec)

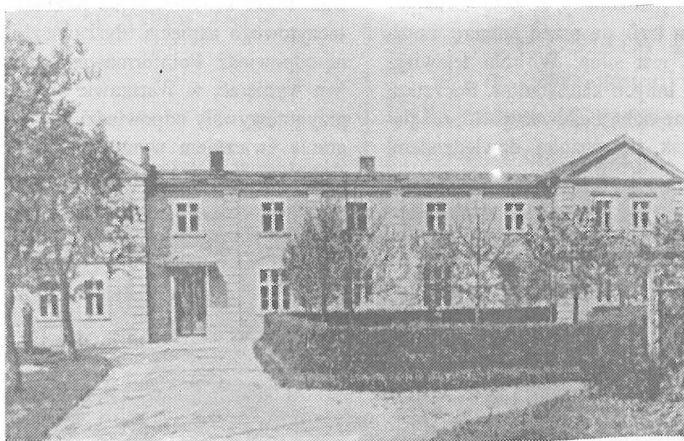
Informacja: Lubań, tel. 45-62

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KSIĘDZA WOJCIECHA ANTERA napisane własnoręcznie, rozpoczęte 14 listopada 1884 roku w Lubaniu (część VII)

Nasza szkoła parafialna

Rozporządzeniem z dnia 18 grudnia 1845 r. o organizacji parafii rzymsko-katolickiej w Lubaniu uporządkowano także sprawy szkolne. Dotychczasową prywatną szkołę przy klasztorze podniesiono do rangi publicznej i nadano jej prawa szkoły publicznej. Do roku 1845 katolicy w Lubaniu korzystali z organizacji gminy ewangelickiej. Klasztor przyjął na siebie obowiązek zatrudniania nauczyciela oraz pokrywania kosztów przygotowania i wyposażenia szkoły. Gmina szkolna (władza szkolna) podjęła się tylko obowiązku wypłacania każdemu dziecku raz w tygodniu jednego (1) srebrnego grosza, jako stypendium. Jednak w roku 1850 liczba dzieci wzrosła tak znacznie, że klasztor musiał zatrudnić drugiego nauczyciela do pomocy. Po kilku latach, gdy liczba dzieci zaczęła rosnąć, nastąpił podział dzieci według płci. Powstały więc klasy oddzielne dla chłopców i oddzielne dla dziewcząt. Dziewczynkom, dzięki specjalnemu pozwoleniu i za dysponcją Najdostojniejszego Arcybiskupa, udzielały lekcji dwie siostry z tutejszego klasztoru. Dla chłopców zatrudniono nauczyciela samodzielnego i pomocniczego. W miejsce zakonnic, które nie miały dyplomów, zatrudniono z czasem nauczycielkę. Gdy ta zajęła inne stanowisko, na jej miejsce powołano nowego nauczyciela pomocniczego. Nadal jednak wszystkie koszty pokrywał klasztor. A kiedy klasztor zwrócił się do Kasy Zarządu Miejskiego o taką samą pomoc, jaką otrzymywała szkoła ewangelicka, ze względu na stały rozwój szkoły katolickiej, a co za tym idzie, większe koszty jej utrzymania, otrzymał odpowiedź, że szkoła katolicka go nic nie obchodzi. I wtedy nadszedł już czas, gdy trzeba było skierować sprawę na drogę prawną, sądową i domagać się od Gospodarki Komunalnej odpowiednich a należących się szkole dotacji dla zaspokojenia potrzeb materialnych. Zaniechano jednak tego przedsięwzięcia z obawy, by nie powołano szkoły „simultanki”, to znaczy katolicko-ewangelickiej. W roku 1880 koniecznością stała się czwarta siła nauczycielska. Na żądanie Rządu Królewskiego klasztor zatrudnił trzeciego samodzielnego nauczyciela i nauczyciela pomocniczego, opłacając obu z własnych funduszy. W 1882 roku Rząd Królewski zażądał od klasztoru zatrudnienia nauczyciela czwartego w miejsce nauczycie-

la pomocniczego i to samodzielnego oraz zaangażowania go w tutejszej szkole katolickiej. Przeciwko temu żądaniu stanowczo zaprotestował klasztor, bo nie czuł się zobowiązany do ponoszenia w nieskończoność ciężarów związanych z utrzymaniem w Lubaniu szkoły katolickiej, a dla której uczynił więcej niż to opiewał układ z dnia 18 grudnia 1845 roku i nie czuje się więcej zobowiązany ani też winny. Odpowiedziano również, że skoro nie wystarcza pieniędzy dla pokrycia kosztów utrzymania elementarnej szkoły ewangelickiej, to pokrywa je bez zastrzeżeń Kasa Miejska. Taki sam obowiązek ma wobec szkoły katolickiej Miejska Gospodarka Komunalna. Na



Dom im. W. Antera, późniejszy internat ZSZ przy ul. Kopernika

skutek takiej odpowiedzi przybył do Lubania 19 stycznia 1883 r. przedstawiciel Rządu Królewskiego z Legnicy, by na miejscu rozpatrzyć sprawę zaangażowania i opłacania czwartego nauczyciela w katolickiej szkole przyklasztornej. Reprezentant Rządu i przedstawiciel klasztoru udali się na Ratusz, by pertraktować. Osiągnęli to, że Miejska Gospodarka Komunalna zastrzegając swoje prawa, przyrzekła gotowość opłacania czwartego nauczyciela od 1 kwietnia 1883 r. i to tak długo, dopóki sprawa utrzymania naszej szkoły nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta na wyższych szczeblach, przez wyższe instancje. 1 kwietnia 1883 roku został zatrudniony czwarty nauczyciel, a 18 maja Magistrat zaskarżył klasztor do Sądu Królewskiego w sprawie jego zatrudnienia i opłaty przy tutejszej szkole przyklasztornej. Zażądano zwrotu dla Gminy Miejskiej określonych kosztów. Skarga jednak została odrzucona całkowicie pismem z dnia 5 lutego 1884 roku. Ale już tegoż roku 25 lutego wniósł Magistrat ponownie przeciw klasztorowi pozew, tym razem do Królewskiego Sądu Okręgowego w Zgorzelcu, o zwrot 1980 Marek z doliczeniem

procentów, jako nieustannie wypłaconej pensji nauczycielowi zatrudnionemu w szkole przyklasztornej. I ta skarga została odrzucona we wszystkich trzech instancjach, ponieważ sprawa utrzymania naszej szkoły nie została jeszcze rozstrzygnięta w odpowiednich instancjach. W międzyczasie Rząd Królewski nakazał zatrudnienie piątego nauczyciela. Klasztor i szkoła ze swoim przedstawicielem wahali się z wprowadzeniem w życie powyższego zarządzenia i postawili wniosek, by sprawą zajęła się Gospodarka Komunalna. By wreszcie dojść do jakiegoś sensownego końca, Królewski Prezydent osobistą interwencją i poparciem ze strony obu partii postanowili pośredniczyć między Miastem i Klasztorem, by pogodzić obie strony sporu. Między więc Klasztorem św. Marii Magdaleny od Pokuty w Lubaniu, reprezentowanym przez Pana Kapelana Klasztornego i Archiprezbitera Wojciecha Antera osobiście a Gminą Miejską w Lubaniu, reprezentowaną przez sam Magistrat, zawarto porozumienie z zastrzeżeniem jednak, że musi ono uzyskać zatwierdzenie z jednej strony przez całą Radę Miejską a z drugiej przez Kurię Arcybiskupią we Wrocławiu i wreszcie Wydział do Spraw Kościelnych i Szkolnych Rządu Królewskiego w Legnicy. Porozumienie to dotyczyło sprawy utrzymania szkoły katolickiej w Lubaniu, tj. opłacania nauczycieli zatrudnionych w tej szkole jak i zapewnienia odpowiednich pomieszczeń oraz właściwe utrzymanie.

par. 1.

Katolicka szkoła w Lubaniu będzie utrzymywana przez Miejski Deputat Szkolny pod następującymi warunkami:

1. obok proboszcza jeszcze jeden przedstawiciel Rady Parafialnej katolickiej parafii w Lubaniu ma być wyznaczony do brania udziału w stałych posiedzeniach Szkolnego Deputatu; mają też brać oni udział w głosowaniu.
2. Zatrudnienie nauczycieli nastąpi:
 - a) do trzech pierwszych klas przez klasztor;
 - b) do klasy czwartej i piątej przez Magistrat;
 - c) w dalszych klasach przez Magistrat; jednak tak długo, dopóki klasztor bierze udział w opłacaniu nauczycieli, ma prawo przedstawić trzech dowolnych kandydatów, z których nastąpi wybór;
 - d) Deputat Szkolny nie ma prawa przeszkadzać dzieciom w ich udziale w nabożeństwach. (cdn)

Tłumaczenie:

ks. Bernard Szczygielski i Stanisław Tymicz

Opracowanie: Janusz Skowroński

Wakacje, urlopy. Marzą nam się egzotyczne kraje, wspaniałe plaże, słońce. Okazuje się, że marzenia mogą się spełnić. „Randka w ciemno” to jeden z najpopularniejszych programów rozrywkowych w telewizji polskiej, gromadzący przed telewizorami zarówno telewidzów młodych, jak i starszych. Dotychczas tylko dwóm lubaniakom udało się wziąć czynny udział w zabawie. Odważniejsi i sprytniejsi okazali się panowie - Ryszard Kowalik i Bogusław Czerski. Kwietniowy numer „Ziemi Lubuskiej” przyniósł dość obszerną relację Ryszarda Kowalika o jego przeżyciach związanych z udziałem w programie. Poniżej prezentujemy refleksje drugiego z lubuskich „amantów”, Bogusława Czerskiego.

„RANDKA W CIEMNO” - miłość czy hazard?

MOGĄ INNI, DLACZEGO I JA NIE MÓGLBYM SPRÓBOWAĆ?

Na początku były szczere chęci wzięcia udziału w programie. Skoro inni dobrze się bawią, dlaczego i ja nie mógłbym spróbować? Pierwszym krokiem, jaki uczyniłem było wypełnienie ankiety zgłoszeniowej, o której dowiedziałem się w jednym z programów. Po jej wysłaniu, uzbrojony w cierpliwość czekałem na odpowiedź. Zaproszenie do Warszawy otrzymałem dopiero po trzech miesiącach, akurat wtedy, gdy zdążyłem o całej sprawie zapomnieć. Jadąc do stolicy byłem przekonany, że jadę na nagranie. Rzeczywistość okazała się inna. Zanim trafi się przed kamerę trzeba przejść przez eliminacje. A konkurencja jest silna. W holu telewizji, oprócz mnie, czekało jeszcze czterdziestu innych kandydatów. Początkowo spięci i sztywni, z czasem zaczęliśmy ze sobą żartować no i ...rozglądać się za dziewczynami. Te jednak, jak się później dowiedziałem, zgromadzone były w zupełnie innym miejscu. Z godzinnym opóźnieniem zaproszono nas na eliminacje wstępne informując jednocześnie o tym, że spośród nas zostanie wybranych trzynastu najlepszych do kolejnych trzech odcinków. Ręce mi opadły. Sam sobie nie dawałem zbyt dużych szans.

ELIMINACJE

CZYLI MÓWIENIE O SOBIE

Na wstępie podzielono nas na dwie grupy wiekowe. Jedną stanowili panowie od 21 do 23 lat, drugą panowie od 23 do 30 lat. Ja znalazłem się w drugiej grupie. Po tych formalnościach posadzono nas przy stole konferencyjnym, naprzeciw komisji kwalifikującej. Naszym zadaniem miało być mówienie samemu o sobie tak, aby jak najlepiej się sprzedać. Wyjaśniono dodatkowo, że mile widziane przez komisję jest niepowtarzanie się po kimś, gdyż wpływa to ujemnie na ocenę ogólną. Kolejność odczytywań była dla mnie niekorzystna. Mogłem być albo pierwszy albo ostatni. Tak czy tak - źle. Okazało się, że będę mówił jako ostatni z dwudziestu trzech osób znajdujących się w grupie. W trakcie eliminacji zacząłem mieć coraz większy szacunek dla moich konkurentów. Byli wśród nich znawcy parapsychologii, fizyki, astronomii, tajników kuchni - wszystkiego. Nie było dziedziny i działu nauki, na której nie znalazłby się. Gdy doszło do mnie nie wiedziałem, co mówić. Wszystko wcześniej zostało powiedziane przez innych. Dodatkowo komisja kwalifikacyjna wyglądała na zdruzoną. Zacząłem mówić. O sobie, swoich zainteresowaniach, planach itd. Z twarzy jurorów nadal nic nie wynikało. Byli to profesjonalści pod każdym względem. Myślę, że o moim sukcesie zdecydowało umiejętne sprzedanie mojej fascynacji XVIII-wiecznymi domkami oraz chęć zakupu takiegoż i ewentualne jego odrestaurowanie. Gdy skończyłem, padło kilka dodatkowych pytań i ogłoszono przerwę.

PRZERWA, CZAS NA NERWOWE POTUPYWANIE

Na wyniki czekaliśmy niecierpliwie, komentując między sobą poszczególne wypowiedzi. Niektórzy z nas nerwowo obgryzali paznokcie, zagryzali wąsy. Czuło się atmosferę wyczekiwania. Piętnaście minut przerwy minęło błyskawicznie. Komisja zasiadła przy stole i zaczęła odczytywać nazwiska szczęśliwców. Nie wycytani mogli brać bagaże i jechać do domu. Gdy nazwisk przybywało zacząłem wątpić w swoje powodzenie.

Wtedy to jeden z członków komisji podszedł do mnie i powiedział: *A pan, panie Czerski będzie wybierał.* Spadł mi kamień z serca. Połowiczny sukces został odniesiony. Pozostawała odpowiedź na pytanie, z kim i gdzie? Z marszu organizatorzy zaczęli przygotowywać nas do nagrania. Otrzymałem specjalnie przygotowany tekst pytań. Zdziwiło mnie to. Myślałem, że pytania zadawane siedzącym za parawanem dziewczynom będą przygotowywane przeze mnie. Musiałem jednak z tego zrezygnować. Praktyka telewizyjna pokazała, że mało która z osób jest w stanie szczeremu napięciu błyskawicznie zareagować, wymyślić jakąś sensowną odpowiedź. Poinformowano mnie, że dziewczyny wśród których miałem wybierać, w Warszawie i w studio zjawiły się dwa dni wcześniej i przygotowywały odpowiedzi na „moje” pytania. Przygotowując się do nagrania ćwiczyłem wymowę, jej płynność, sposób prezentowania pytań.

Doradzono mi, gdzie mam zrobić przerwę, kiedy mogę podowcipkować. Wszystko musiało być w pełni profesjonalnie. Po tych ćwiczeniach mogłem powrócić do domu. Do Warszawy, na właściwe nagranie programu, powróciłem szybko. Po studio mogłem się poruszać tylko z „pryzwoitką”. Miało to zapobiec ewentualnemu spotkaniu się wybierającego z wybieranymi.

„RANDKA W CIEMNO” - LOTERIA I HAZARD

Do końca nie wiadomo, kogo się wybiera. Nawet podczas prezentacji kandydatek musiałem przebywać w kabinie dźwiękoszczelnej. Wcześniej przed wejściem na plan, zostałem

dokładnie wymodelowany, tak aby prezentować się jak najlepiej. Gdy nakładano mi kolejną warstwę pudru dowiedziałem się, że jak na razie nikt nie wylosował będącej w puli nagród wycieczki na Florydę. Może mi się uda? Samo nagranie trwa pół godziny a czasami i dłużej. W czasie nagrania można korygować wypowiedziane słowa, defekty w ubiorze. Zadałem trzy pytania:

- *Który z popularnych przebojów związany jest z Twoim szalonym przeżyciem?*

- *Ile razy w życiu wypowiedziałaś słowo „Kocham Cię”?*

- *Co lubisz robić najbardziej, a co będziesz robiła w przyszłości?*

i wysłuchałem odpowiedzi. Dlaczego wybrałem Agatę? Podobał mi się jej sposób wystawiania się. Zdawała się być osobą z charakterem. Dla mnie znaczyło to bardzo wiele. Po odsłonięciu parawanu pierwsze wrażenie, jakie mnie ogarnęło to szok. Troszeczkę inaczej sobie ją wyobrażałem, choć jednoznaczne gesty ze strony publiczności wskazywały na Agatę. Nie było jednak czasu na dłuższe zastanawianie się. Trzeba przecież wylosować miejsce randki. Zdałem się na Agatę. Widzę, jak losuje kopertę, przekazuje mi ją do ręki i ...MIAMI! Początkowo te pięć liter nic mi nie mówi. Gdy ochłonąłem, zdałem sobie sprawę, że jadę na FLORYDĘ. Wspaniała historia! Agata również jest zadowolona.

„Randka w ciemno” to wyjątkowy program. Łączy w sobie zabawę, miłość i hazard. Udało mi się wygrać na loterii, oderwać od codzienności.

Bogusława Czerskiego wysłuchał Arkadiusz Słowiński



Lubańskie pieniądze (9)

Podsumowanie

W dzisiejszym, ostatnim już odcinku historii lubańskiego pieniądza, chciałbym podsumować podane wcześniej informacje oraz uzupełnić je o nowe, uzyskane w ostatnich miesiącach.

Pieniądz zastępczy emitowany był w okresie 1914 - 1924, tj. w okresie I wojny światowej i w nastanym po niej wielkim kryzysie gospodarczym. Główną przyczyną emisji zastępczych środków płatniczych była wojna (zapotrzebowanie przemysłu zbrojeniowego na metale kolorowe) - potem brak stabilizacji i inflacja. W Lubaniu zastępcze pieniądze emitowali:

- Magistrat - monety i bony
- Urząd Powiatowy Lubania - bony
- Obóz jeńców wojennych - monety
- przedsiębiorcy prywatni - monety i bony
- gazownia miejska - żetony
- banki - bony

Magistrat Lubania wprowadził do obiegu te urzędowe monety zastępcze w roku 1918. Były to monety żelazne o nominałach 5 i 10 fenigów. Wydawanie pieniądza zastępczego przez władze miejskie - nie uprawnione do emitowania znaków pieniężnych - było nielegalne. Zarówno pruskie prawo jak i prawo mennicze Rzeszy zabraniało, pod groźbą wysokich kar, prywatnych emisji pieniężnych. Zastępcze środki płatnicze w dużym stopniu jednak niwelowały zawiniony m. in. przez władze państwowe i bank Rzeszy brak odpowiednich nominałów pieniądza rządowego. Z tych względów tolerowano nielegalny proceder wydawania pieniądza zastępczego na Śląsku i w całych Niemczech.

Siła nabywcza pieniądza zastępczego, emitowanego w postaci monet a później i bonów była taka sama, jak pieniędzy rządowych. Płacąc oficjalnymi środkami pieniężnymi (monety i banknoty Reichsbanku), ich posiadacz musiał praktycznie przyjąć resztę w monetach zastępczych lub bonach, jeśli kontrahent nie dysponował odpowiednimi odcinkami pieniądza rządowego. Oczywiście, kupujący mógł odmówić przyjęcia pieniądza zastępczego - nie był on przecież walutą legalną, w takiej jednak sytuacji transakcja w ogóle nie doszłaby do skutku, z oczywistą szkodą dla obu stron.

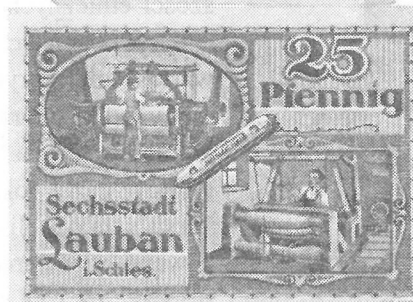
Pieniądz zastępczy przyjął się więc powszechnie jako pośrednik wymiany. W ogromnej bowiem większości przypadków jego przeznaczeniem była właśnie pomoc przy rozmiennianiu większych odcinków pieniądza państwowego, wobec ustawicznego niedoboru oficjalnych monet i banknotów o niższych nominałach. Na niektórych bonach (np. wydawanych przez władze Sobótki) umieszczano napis: „Ten kawałek papieru pomaga zarówno tobie, jak i mnie” („Dies Stück Papier hilft dir wie mir”).

Pierwsze lubańskie papierowe pieniądze zastępcze emitowane przez Magistrat, pojawiły się w roku 1920: jasnofioletowe 10 pfg, pomarańczowe i czerwone 25 pfg oraz zielone 50 pfg. Były to ostatnie pieniądze o niskich nominałach.

Przeprana I wojna światowa spowodowała poważne zachwianie systemu finansowego wojennych Niemiec i w następstwie tego szyb-

ko postępującą inflacją. W okresie inflacji, w miarę dewaluacji marki niemieckiej, miasto wydawało wyłącznie bony zastępcze o coraz wyższych nominałach i coraz większych nakładach.

Emisje bonów początkowo odbywały się po zdeponowaniu w banku miejskim równowartości emitowanych bonów w pieniądzu państwowym. W założeniu miał to być krótkoterminowy, doraźny pieniądz pomocniczy do koniecznych obrotów w przemyśle (wyplacanie zarobków robotnikom) i handlu - wycofany



przez wykup bankowy lub przez samych wystawców. Rosnąca inflacja powoduje jednak, że państwo nie nadąza z drukiem wystarczającej ilości banknotów, gdyż wskutek spadku wartości marki potrzeba ich coraz więcej. Rosną ceny towarów, ale rosną też zarobki pracowników. Prowadzi to do paradoksalnego zjawiska - pieniędzy na rynku jest coraz więcej, a jednocześnie występuje ostry brak pieniądza. Rząd nie mogąc opanować sytuacji, zmuszony jest coraz częściej wyrażać zgodę na emisje prywatne, mimo że nie było to zgodne z prawem. Apogeuem inflacji przypada na rok 1923. 16 sierpnia 23 r. Magistrat wprowadza do obiegu bony o nominałach 300, 500 tys. i 1 mln marek, ale już 26 października lubański urząd powiatowy (Kreisaußschuß) emituje bony o nominałach 10 mln marek i 1 mld marek (2.11.23 r.). Jak wyglądały omawiane powyżej bony, trudno dziś ustalić. W katalogach polskich i niemieckich

nie ma ich wizerunków. Otrzymałem jednak informacje, że bony te znajdują się w zbiorach kolekcjonerów niemieckich. Podjąłem już starania, by uzyskać ich odbitki kserograficzne. Rosnąca wciąż inflacja powoduje, że brakowi pieniądza starają się zaradzić lubańskie firmy. W październiku i listopadzie 1923 r. ukazują się w Lubaniu prywatne bony o nominałach od 1 do 50 mld marek. Prywatne pieniądze papierowe tzw. „notgeldy” emituje 11 lubańskich firm: Bachert & Co., Mechanische Weberei Max Brettschneider, Mechanische Weberei Adolf Schottländer, C.E. Burghardt, Paul H. Franke, Buch-und Steindruckerei Carl Goldammer, Lederfabrik Paul Kuschnitzky, Mechanische Taschentuch - Weberei August Lassman, Laubaner Kartonagenfabrik Rothenburger & Grehling, Petzold & Co., J.G. Weinert jr. Söhne oraz 2 banki: Commerz - und Privatbank, Darmstädter - und Nationalbank.

Wszystkie papierowe pieniądze zastępcze wymienionych firm i banków są dzisiaj rzadkością. Całe tony niepotrzebnych już bonów inflacyjnych trafiło jako makulatura na przebieg do najbliższych papierni. Mimo znikomej wartości bonów, zapewne tylko niewielka ilość nie została zgłoszona do wykupu i dzięki temu nie uległa zniszczeniu.

W historii lubańskiego pieniądza ważną rolę odegrał również żołnierski obóz jeniecki (Gefangenenlager Lauban), założony w okresie I wojny światowej. Obóz ten podlegał V korpusowi armii niemieckiej. Monety wyemitowane przez władze obozowe przeznaczone były do organizacji obrotu pieniężnego w obozie i posiadały ważność obiegową wyłącznie na tym obszarze. Lubańskie monety obozowe wybito w żelazie o nominałach: 1, 2, 5, 10 pfg. Za pracę w obozie niektórzy jeńcy i więźniowie otrzymywali niewielkie wynagrodzenie w walucie obozowej, za którą nabywali najbardziej potrzebne rzeczy codziennego użytku i artykuły spożywcze. Monet obozowych wybito około 20000 sztuk. Do dnia dzisiejszego w polskich muzeach i prywatnych zbiorach zachowało się ich zaledwie kilkanaście sztuk.

Do grupy urzędowych monet zastępczych należą również żetony gazowe. Lubański żeton opisałem dokładnie w poprzednim odcinku. Ostatnio trafiłem na ślad lubańskiej prywatnej monety z roku 1918. Była to moneta rynkowa o nominalu 10 pfg i 50 pfg wprowadzona do obiegu przez Zrzeszenie Towarowo-Zakupowe (Waaren-Einkaufs-Verein E.G.).

W zebraniu informacji o pieniądzach lubańskich pomagali mi kolekcjonerzy monet i bonów zastępczych, zrzeszeni Polskim Towarzystwie Numizmatycznym. Korzystałem też z coraz liczniejszej literatury przedmiotu. W ostatnich miesiącach zdobyłem oryginalne egzemplarze pieniędzy lubańskich, m. in. lubańskie „notgeldy” z 1920 r. (10 pfg, 25 pfg i 50 pfg), metalowe pieniądze wojenne z 1918 r. (5 pfg i 10 pfg) ze skrzyżowanymi kluczami na rewersie, żetony gazowe i pieniądze z Zaręby z Kopalni Glückauf („Szczęść Boże”).

Gdy uzyskam nowe informacje o lubańskich pieniądzach obiecuję, że na łamach „PL” powrócę do tematu w przyszłości.

„Przeгляд Lubański” wśród najlepszych gazet w Polsce!

„Gazeta niezależna to taka gazeta, która ceni prawdę bardziej niż czerpanie korzyści z propagowanych przez siebie poglądów,”

(Monika Agopsowicz, przewodnicząca jury III konkursu IDEE dla prasy lokalnej)



Naczelny odbiera dyplom

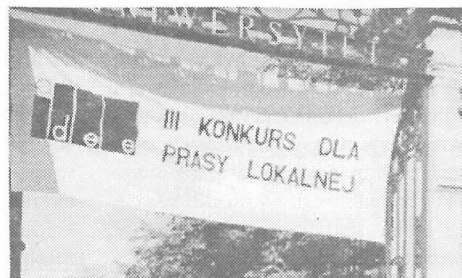
Jak już informowaliśmy w poprzednim „PL”, nasza gazeta została laureatem nagrody pierwszego stopnia w III edycji prestiżowego konkursu dla prasy lokalnej, organizowanego przez amerykańską fundację Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej IDEE. Nagrody I stopnia otrzymali także: „Głos Wolsztyński”, „Gazeta Ra-



Każda z gazet miała własne stoisko prasowe. Nasze obsługiwali Zbigniew Matuszewski (z prawej) i Lechosław Kuryś - lubaniak z Warszawy (drugi z prawej).

domszczańska”, „Nowy Łowiczanie”, „Pałuki” i „Wiadomości Oławskie”. Tylko my jesteśmy w tym gronie miesięcznikiem!

12 czerwca br. odbyło się w Warszawie spotkanie laureatów, połączone z wręczeniem nagród. Naszą redakcję reprezentowali Janusz Skowroński i Janusz Kulczycki. Dzielnie pomagali nam Zbigniew Matuszewski i Lechosław Kuryś, lubaniak z Warszawy. W nagrodę otrzymaliśmy skaner kolorowy Scan Jet II cx firmy Hewlett-Packard. Mamy nadzieję, że dzięki niemu poprawimy jakość gazety. Po cichu myślimy o kolorowym wydawaniu „Przeglądu”...



Wg krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych przeciętna gazeta lokalna to miesięcznik o ok. 1000 egzemplarzy (tu mieszcimy się w średniej), mający 12 stron (my 16 i ciągle mało!), ukazujący się w kioskach 6 dni od daty zamknięcia numeru (my 3-4 dni). Najwięcej - 42,4% stanowią pisma samorządowe, 24% - to pisma prywatne, reszta to pisma parafialne, zakładowe, mniejszości etnicznych itd.

Jury oceniając poszczególne gazety brało pod uwagę wartość merytoryczną i techniczną pisma, niezależność i wiarygodność oraz wpływ na konsolidację społeczności lokalnych. Okazało się, że w konkursie udział wzięło 330 tytułów gazet lokalnych z kraju. Po trzecim etapie konkursu ustalono listę 76 gazet - laureatów, które uporządkowano w czterech kategoriach. Przyznano 6 nagród I stopnia, 26 - II stopnia, 30 pism otrzymało nagrody III stopnia, zaś 14 tytułów otrzymało wyróżnienia. Konkurencja była więc bardzo silna, zważywszy na fakt, że w tej imprezie debiutowaliśmy.

Warszawskie spotkanie było pierwszą okazją do nawiązania bliższych, wzajemnych kontaktów. Okazuje się, że



Zaznaczamy swoją obecność na prasowej mapie Polski

inne redakcje mają podobne problemy do naszych (nie lubi ich oficjalna „władza”, są kłopoty z siedzibą itp.). M. in. z naszej inicjatywy chcemy doprowadzić do wspólnego spotkania laureatów (planujemy je we wrześniu br. na Zamku Czocho). Być może urodzi się tam bliski wielu redakcjom pomysł powołania ogólnokrajowej reprezentacji niezależnej prasy lokalnej. Byłoby to znaczące wydarzenie w naszym prasowym środowisku.

Póki co, odnotujmy, że w holu lubańskiego Ratusza czynna jest w lipcu wystawa pokonkursowa prasy lokalnej, zorganizowana dzięki pomocy Miejskiej Biblioteki Publicznej. Bardzo dziękujemy! O tym, jak było w Warszawie niech opowie nasz krótki fotoreportaż.

Janusz Skowroński i Janusz Kulczycki

P.S. 24.06. odbyło się uroczyste spotkanie pokonkursowe zespołu redakcyjnego i współpracujących z nami osób.



Pierwsza nagroda w konkursie!
Odbieramy kolorowy skaner HP ScanJet II cx

W spotkaniu udział wzięli również p. Tadeusz Kupczak - burmistrz Leśnej i p. Mieczysław Paszowski - wójt Olszyny. Oni to oraz p. Lesław Szwedko - wójt gminy Lubań, uhonorowani zostali specjalnymi „kaczkami dziennikarskimi” w dowód uznania za pomoc okazywaną „Przełądowi”. Szczególne podziękowania należą się współpracownikom gazety. Oni również przyczynili się do jej sukcesu. Należą do nich: Adam Baniecki, Małgorzata Grzesiak, Stanisław Machowski, Henryk Rogacki, Krystyna, Piotr i Henryk Sławiński, Jolanta Kąca i Helena Sandecka, Adam Banaszkiwicz, Sławomir Czembrowski, Piotr Horodyski, Andrzej Pietrzykowski, Ryszard Dziubka, Jan Kunka, Bogusław Kulszewicz, Henryk Żyliński, Jan Bujak i wielu innych.

Osobne podziękowania należą się p. Mirosławowi Wujasowi z firmy „David's”, który był założycielem i do kwietnia br. wydawcą pisma i dzięki któremu mogło się ono ukazywać.

Pozostali laureaci konkursu IDEE

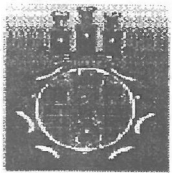


Krowy i traktory, dzierżawcy i agencja - czyli czemu pracownicy chcą, by ich zwolniono? O Jadownikach czytaj na str. 4-5



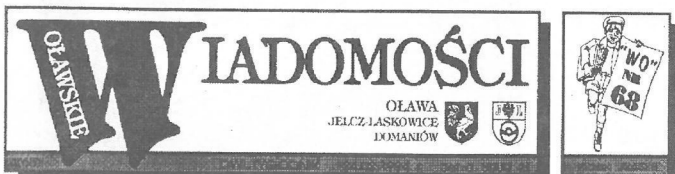
PISMO LOKALNE ROK IV / NR 2/94/ 14 STYCZNIA 1994 CENA 5000 zł

Rzemieślnicy św. Józefa ■ Profesor Goszczyński ■ Szkoła Ani ■ Prezentacja



GAZETA
RADOMSZCZAŃSKA

Tygodnik
18.03.1994 r.
Rok III Nr 11 (81)
Cena 3.500 zł
Nr indeksu 324019



Nr 9 (93)

Łowicz, piątek 6 maja 1994 r.

ROK V

NOWY ŁOWICZANIN

Pismo Ziemi Łowickiej. Wychodzi dwa razy w miesiącu. Nakład 7700 egz. Cena 3500 zł.



login

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI
Janusz Skowroński
Lubań ul. Esperantystów 2 tel. 67-00

**KOMPUTERY, SIECI KOMPUTEROWE, SPRZĘT
I OPROGRAMOWANIE, DORADZTWO
I NAPRAWA SPRZĘTU, PRAKTYCZNE
ZASTOSOWANIA KOMPUTERÓW, SZKOLENIA.**

- * zastosowania komputerów
 - książka przychodów i rozchodów BUCHALTER, projektowanie w budownictwie GRAF-2000
 - * sieci komputerowe NOVELL - doradztwo, projektowanie, instalacje pod fachowym nadzorem CNE (Certified NetWare Engineer)
 - * produkty firmy Infoservice Gdańsk: TIG, CDN, edytor tekstów TAG - sprzedaż, szkolenie
 - * własny ośrodek szkoleniowy, w którym prowadzimy kursy dla wszystkich chętnych (autoryzowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej), wydajemy zaświadczenia!
 - * oferty specjalne: dla lekarzy - komputerowe prowadzenie prywatnego gabinetu dla chętnych - komputerowe testy na prawo jazdy
 - * skład komputerowy dowolnych publikacji!
- Zapraszamy!**
- Komputerowe przepisywanie prac dyplomowych i magisterskich (szybko, tanio, solidnie)

PRYWATNE GABINETY LEKARSKIE

Lubań, ul. Wł. Hermana 4 (Osiedle Piastów II), tel. 64-24

lekarz **RAFAŁ TOMASZEWSKI**
specjalista ginekolog-położnik, cytolog
we wtorek i piątek
od godz. 17.00 (tel. 51-45)

lekarz **BOGUSŁAW A. GRZESIAK**
pediatra
w poniedziałek i czwartek
od godz. 17.00 (tel. 51-63)

sklep ~~fi~~ muzyczny

**PLYTY, KOMPAKTY, KASETY,
INSTRUMENTY I AKCESORIA
MUZYCZNE**

YAMAHA

KONKURENCYJNE CENY!

BOLESŁAWIEC

ul. Wesoła 23 (budynek dworca PKS) tel. 34-75
ZAPRASZAMY CODZIENNIE 10.00-18.00

**Międzykółkowa Spółdzielnia
Produkcyjno-Mechaniczna**

w Pisarzowicach 284, tel. Lubań 22-71

w y k o n u j e:

**nagrobki (granitowe, lastrico),
wykładziny, parapety
tanio, szybko, solidnie!**

SKLEP i LABORATORIUM
ROYAL
Lubań, ul. Grunwaldzka 2/3
poleca aparaty fotograficzne

PRZEGLĄD LUBAŃSKI *twoją gazetą!*
ogłoszenia i reklamy
tylko 4 tys. zł/cm²

Firma PRESENT

oferuje:

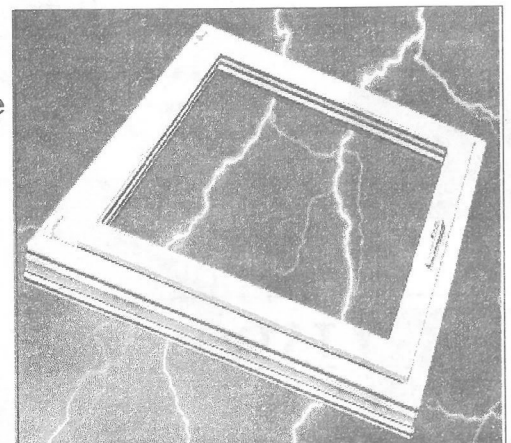
okna, drzwi z pcv i aluminium

oraz:

**rolety zewnętrzne, żaluzje
poziome, pionowe, wyciszenie
drzwi**

sprzedaż gotówkowa lub na raty
na dogodnych warunkach bez zyrantów

Lubań, ul. 7-Dywizji 12a (obok kina)
tel/fax 20-28
tel. dom. 42-21
czynne pn-pt 10-18, soboty 10-14



S K L E P "R & D"

Spółka Handlowa

Roman i Dariusz Mroczkowskyul. 7-mej Dywizji 12a (za kinem „Wawel”)
w Lubaniu, tel. 20-28

p o l e c a:

wykładziny dywanowe i PCV (1,5-4 metrowe), dywany, boazerię,
farby, kleje, ceraty, skay, tapety, kasetony, sprzęt rtv, sprzęt oświetle-
niowy, szkło, plastiki

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, w soboty 10-14.

Prowadzimy sprzedaż wszystkich towarów na raty i bez zyrantów!

Tylko u nas wygrasz
kolorowy telewizor!**Firma HEROLD**

ul. M. Reja 14

pn-pt 15-17

wypełnij formularz

przyjdź już dziś

wypełnij i wygraj!

Handel artykułami przemysłowymi
S.C. „Mozaika”

oferuje:

- duży wybór płytek ceramicznych „OPOCZNO”, ściennych i podłogowych,
- fugi i kleje do glazury,
- narzędzia do układania płytek,
- elementy nowoczesnego systemu klejonych instalacji do zimnej i ciepłej wody produkcji USA - to jedyny, nie wymagający narzędzi system do samodzielnego montażu.

Przy zakupie powyżej 4 mln stosujemy upust 5%.

Nasz adres:

Lubań, ul. Spółdzielcza 12
(wejście w bramie hurtowni PHS)Czynne w godz. 10-17, w soboty 10-13
tel. 21-57**NAJWYŻSZA JAKOŚĆ, NAJNIŻSZE CENY!****KASYNO „STEEL”**w Lubaniu, ul. Sikorskiego
(budynek policji i prokuratury)

oferuje:

OBIADY DLA WSZYSTKICH

w tym - obiady wegetariańskie i mięsne.

Dla stałych klientów wprowadzamy abonamenty obia-
dowe w cenie już od 15 tys. zł. **Wykupując abona-
ment miesięczny otrzymujesz 2 obiady niedzielne
gratis!**Ponadto kasyno prowadzi normalną działalność gastro-
nomiczną. Urządzamy także przyjęcia okazjonalne:

- imieniny,
- urodziny (w tym „18”-tki) i inne.

Urządzający przyjęcie w naszym lokalu może
dostarczyć własne produkty!

Serdecznie zapraszamy!

Lubań, tel. 27-31, 23-69, 22-30.

BUDCAR
sp. z o.o.

Firma w Lubaniu, ul. Kopernika 30 (dawna baza WSTW) tel. 45-22

oferuje do sprzedaży:

- materiały budowlane z **IMPORTU** i krajowe
- dachówka, płytki ceramiczne wszystkich typów, materiały ozdobne na kominki, płytki elewacyjne, parapety zewnętrzne, okładziny schodowe

Duży wybór, atrakcyjne, korzystne ceny (w większości ceny producentów),
gwarantowana wysoka jakość!

Zapraszamy pn-pt 8-17, soboty 8-13!

Nie masz materiałów? Masz problem w ich doborze? BUDCAR Ci pomoże!

Nieznane dzieje Zamku Czocha

Sensacyjne odkrycie planów przebudowy!

Tak z całą pewnością możemy to nazwać. Plany przebudowy zamku, której w roku 1909 i następnych podjął się znany niemiecki architekt i rekonstruktor - Bodo Ebhardt, zostały odnalezione! Zawdzięczamy to głównie Adamowi Banieckiemu, kierownikowi lubańskiego oddziału Archiwum Państwowego, którego wyczucie i „nos” pozwoliły uratować plany spod sterty starych papierzysek, przygotowanych przez jedną z lubańskich instytucji do wywiezienia ...na makulaturę do Jałowca!

Adam, współpracownik „PL”, zwrócił się do nas o pomoc. Dzięki osobistemu zaangażowaniu się Pana Zbigniewa Świrskiego (dziękujemy!), dyrektora zgorzeleckiego „Famago”, udało się nam odnalezione plany skopiować, zaś archiwistom oryginały zabezpieczyć.

„PL” chce podjąć się organizacji wystawy o nieznanym dziejach Czochy. Oczywiście na zamku! Być może da to początek muzeum zamkowemu, tak bardzo potrzebnemu w tym miejscu. Dla naszych działań uzyskaliśmy już wstępną przychylność komendanta zamku.

Postać Bodo Ebhardta, jego wpływ na odbudowę i rekonstrukcję Czochy oraz opis znalezionych planów, z których jeden reprodukuje obok, przedstawimy w najbliższych „PL”.

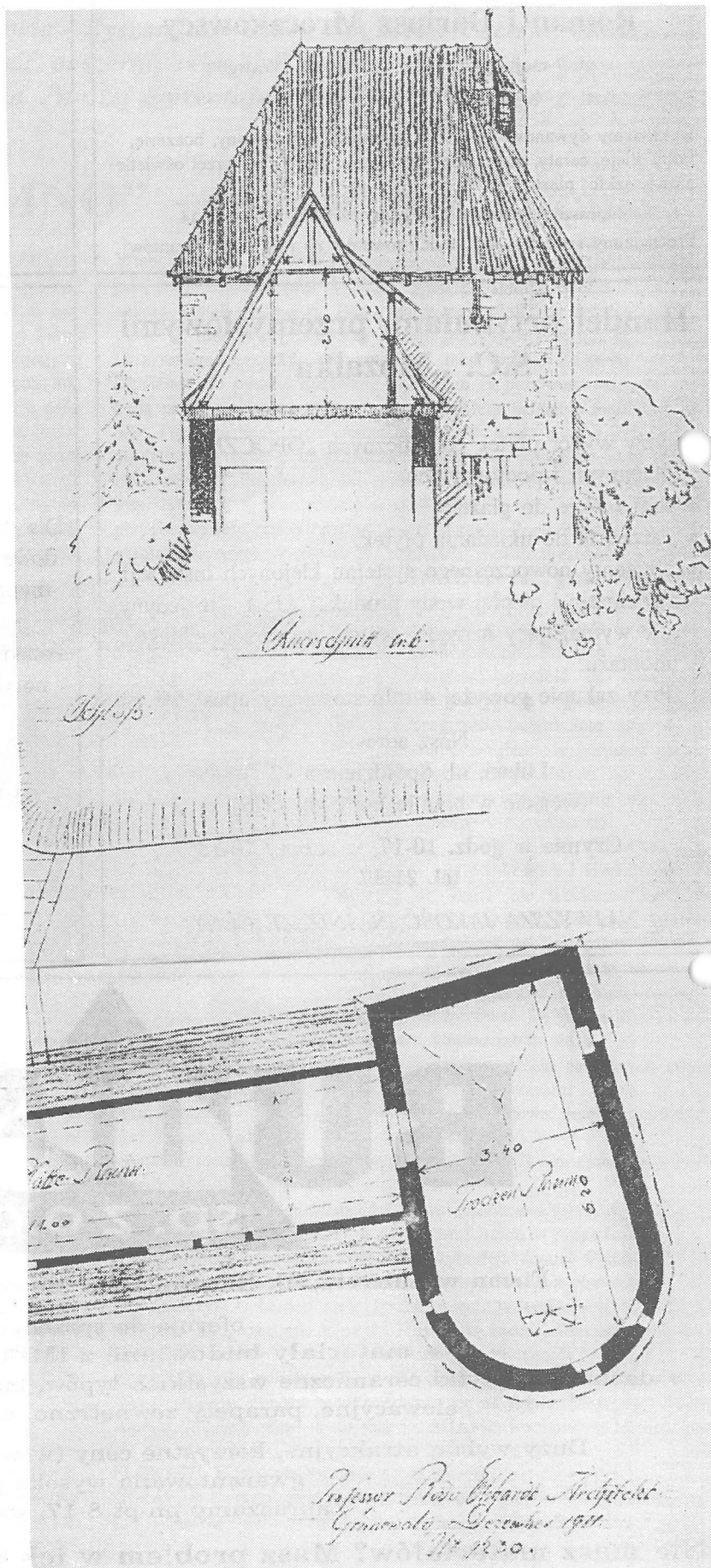
Zaś wszystkich Czytelników, którzy chcą nam pomóc w organizacji wystawy na zamku lub posiadają informacje o jego najnowszych dziejach, zwłaszcza po 1945 roku, prosimy o kontakt z redakcją.

Janusz Skowroński

Czarodziej w zamku

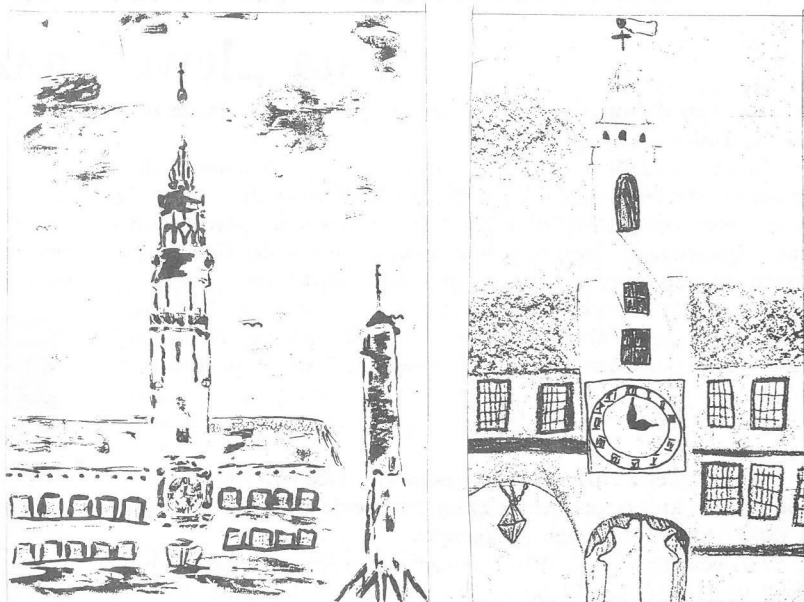
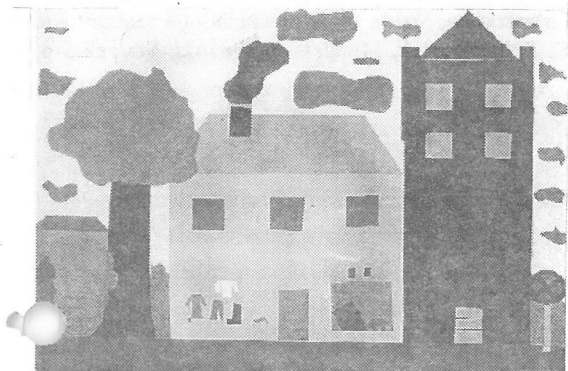
Zamek Czocha służył jako plan zdjęć filmowych niejednej ekipie. Pisaliśmy o tym w majowym „PL”. Jak się ostatnio dowiedzieliśmy, na Czochę ma zawitać kolejna grupa, która na zamku i w jego otoczeniu będzie nagrywać sceny do telewizyjnego serialu dla dzieci pt. „Czarodziej”. Serial powstaje w koprodukcji polsko-australijskiej a zdjęcia rozpoczną się jeszcze w lipcu.

(inf. wł.)



Dzieci dla Lubania (II)

W poprzednim numerze „PL” prezentowaliśmy kilka prac dziecięcych, pochodzących z konkursu plastycznego „Lubań - moje miasto”, organizowanego w ramach „Dni Lubania”. Obok prezentujemy kolejne prace: wyklejankę „Baszta Bracka” wykonał Witold Bużantowicz z kl. III a SP-1, zaś lubański ratusz namalowali Paweł Szlachetka z kl. VI c SP-1 (w środku) i Aneta Kostrakiewicz z kl. IV c SP-6.



Rok kulturalno-oświatowy zakończony

Korzystając z zaproszenia MDK „Osadnik” nasza redakcja uczestniczyła w uroczystym zakończeniu roku kulturalno-oświatowego 1993/94. Były gratulacje, kwiaty, prezenty i życzenia. Na koniec obiecaliśmy uczestnikom tej imprezy zrobić wspólne, pamiątkowe zdjęcie. Słowa dotrzymujemy.



Początki sportu w Olszynie - wywiad z Eugeniuszem Kozera

Gdy na mecze jeździło się „na pace” i grało na „lewe” nazwiska

- Jest Pan rodowitym warszawiakiem. Jak to się stało, że znalazł się Pan w Olszynie?

- Istotnie urodziłem się w Warszawie w 1928 r. Tam się wychowałem i przeżyłem wojnę. Po wojnie, w 1946 r. w styczniu jak wielu innych przyjechałem na Dolny Śląsk, gdzie zostałem skierowany do pracy. Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego w Jeleniej Górze skierowało mnie do pracy w Olszynie do jednej z dwóch fabryk mebli tj. do Olszyńskiej Fabryki Mebli mieszczącej się przy ul. Wolności. Podróżowało się z Warszawy różnie, na dachu pociągu. Z Jeleniej Góry pociąg odchodził tylko do Gryfowa Śl. Stamtąd za niewielką opłatą można było dojechać parowozem do Olszyny lub pieszo (w Lubaniu był zerwany most kolejowy). Ja wybrałem się z Gryfowa na piechotę.

- Jak wynika z rozmów z mieszkańcami Olszyny jest Pan jednym z tych, którzy pamiętają czasy tworzenia olszyńskiego sportu piłkarskiego. Od czego się zaczęło?

- Już wczesną wiosną 1946 r. ówczesny dyrektor Olszyńskiej F-ki Mebli (druga Fabryka Mebli za torami nosiła nazwę Lubańskiej do czasu połączenia) pan DOPLER, wspólnie z NAWARĄ i SOBCZYKIEM utworzyli zakładową drużynę piłkarską pod nazwą „ZIELONI”. Mecze rozgrywano pomiędzy sobą w dobieranych drużynach a później z okolicznymi drużynami z sąsiednich miejscowości (Gryfów, Ubocze, Lubań) oraz z drużynami z zakładów pracy. Boisko mieściło się na terenie przyległym do basenu pod lasem. Z tego okresu zachowało się kilka zdjęć.

- Zdjęcia są rzeczywiście stare ale na pewno można na nich rozpoznać ówczesnych graczy. Kto grywał w tych pierwszych meczach?

- Dużo kolegów z drużyny wyjechało z Olszyny. Wielu zmarło. Niewielu zostało i mieszka do dzisiaj. W tych pierwszych meczach grali między innymi: ówczesny dyrektor OFM-Dopler, Bober, Mietek Zalski, Józek Pająk, Zawadzki, Kazik Dąbrowiecki, Heniek Tramm, Mietek Zieliński, Zygmunt Rybicki, Janek Biernacki, Nawara, Antek

- Co było dalej?

- Po mniej więcej roku zarejestrowano klub sportowy pod nazwą „UNIA” i zaczęto rozgrywać mecze mistrzowskie. Drużynę piłkarską zaczęli zasilać inni zawodnicy, między innymi mój brat Jurek (obecnie mieszka w Lubaniu), Władek Pięta, Zawisłak (tragicznie zmarł w Uboczu), Stefan Markowski, Stefan Słoń, bracia Julek i Józef Pawłowiczowie, Franek Kołodziejczyk, Mundek Jakubowski, Staszek Woj-



taszek, Tadek Lis, Rumiński, Tarmas, bracia Marcinowscy, Wacek Bzdęga, Kaźmierczak („Siwy”) i wielu innych.

Byłem jednym z najlepszych strzelców. Zawsze wiedziałem co zrobić z piłką. Jeszcze dziś będąc na meczu, w podbramkowych sytuacjach chciałoby się wbiec na boisko. Bywało tak, że koledzy beze mnie nie chcieli jechać na mecze. Piłką nożną i boksem (była tu również niezła drużyna bokserska) żyła cała Olszyna.

- Z tamtych lat pozostało z pewnością wiele wspomnień. Może poda Pan kilka ciekawszych wydarzeń?

- Bywało tak, że zasilano się inne drużyny bliźniacze. Trzy miesiące z Heńkiem Trammem i Frankiem Kołodziejczykiem spędziłem w Bystrzycy Kłodzkiej, w tamtejszej Unii. Bywało również tak, że grało się na „lewe” nazwiska, np. w II lidze we Wrocławiu w dzisiejszej „Ślęzy” (nawet strzeliłem bramkę).

- Kiedy zakończył Pan karierę sportową?

- Na meczu w Bolesławcu w 1956 r. złamano mi nogę w starciu z zawodnikiem z Bolesławca. Jeszcze grałem kilka meczów po wyleczeniu nogi, ale strach przed powtórna kontuzją pozostał. Mniej więcej po roku z piłką skończyłem definitywnie.

- Tak się składa często, że umiejętności dziedziczą dzieci. Jak to było w przypadku Pańskiego syna Ryszarda?

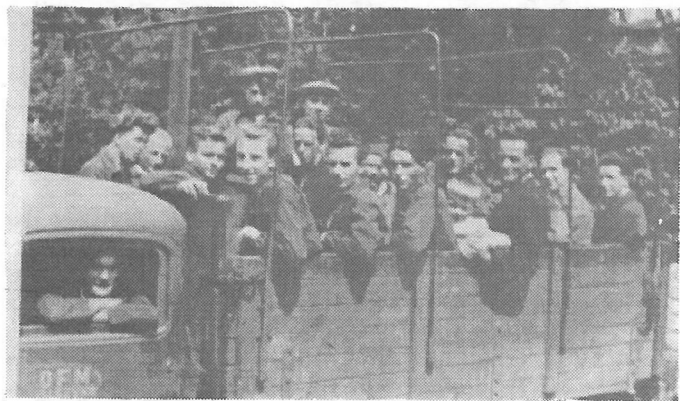
- Mój syn Rysiek również grywał w piłkę nożną z niezłymi rezultatami. Ale nie tylko mój syn. Należy zauważyć, że synowie dawnych graczy byli bardzo dobrymi zawodnikami, np. Tadek Markowski czy Jurek Tramm.

- Pomiędzy zdjęciami leży również legitymacja nr 400 złotej odznaki Zrzeszenia Sportowego SPARTA. Czy jest to jedyne odznaczenie?

- Jest to złota odznaka zasługi nad rozwojem kultury fizycznej w Zrzeszeniu Sportowym „SPARTA” z 1956 r. Dzisiejszy Klub Sportowy „OLSZA” w latach pięćdziesiątych nosił nazwę „SPARTA” Mam też drugą złotą odznakę OZPN z 1989 r. Poza odznakami pozostaje rzecz najważniejsza - satysfakcja osobista. Miło jest usłyszeć w gronie kolegów również na meczach naszej drużyny, że „ty to zawsze wiedziałeś, co zrobić z piłką pod bramką”. Niestety, wszystkich zawodników na zdjęciach nie jestem w stanie przedstawić z nazwiska.

- Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Panu wszelkiej pomyślności.

- Dziękuję bardzo.



Szymański, Kazik Juszcak, Rysiek Szade, Płaskota...

Na mecze jeździło się samochodem odkrytym „na pace”. Do obstawy zabieraliśmy kibiców, którzy nam „kibicowali” a w trudnych chwilach, kiedy w ruch szły kamienie, sztachety i pięści, pomagali nam. Pamiętam jakby to było dziś, draki w Sulikowie, Mirsku, Zawidowie, Lwówku...Mecze kończyły się obiadem, kuflem piwa. Nie było diet, opłat, zwrotu kosztów. Była natomiast chęć do gry, pokazania się, że jest się najlepszym. To podnosiło prestiż. Było się uważanym i zauważanym.

Trzeba powiedzieć, że trenowało się popołudniami do późnych godzin. Była zatem kondycja, zapał do gry, satysfakcja. Sprzęt miałem w domu. Pranie, prasowanie, cerowanie, czyszczenie butów, nabijanie korków (korki ze skóry na gwoździe) należało do zawodnika. Zawodnik musiał dbać o sprzęt. Traktował go jak swoją własność. Może warto wrócić do tamtych zasad? Piłki często łatano przed meczem.

Slalomem po Kwisie

W dniach 4 i 5 czerwca br. odbyły się w Leśnej III Ogólnopolskie Regaty w Slalomie Kajakowym o Puchar Kwisy. Zawody rozegrano na Kwisie, nieopodal Fabryki i Odlewni „Baworowo”.

Impreza mogła się odbyć tylko dzięki

Miasta Leśna, burmistrz Tadeusz Kupczak, Urząd Wojewódzki w Jeleniej Górze, Związek Gmin „Kwisa”, a na pewno nie byłoby zawodów bez pomocy ze strony Dyrekcji Elektrowni Wodnych w Jeleniej Górze. Oni to musieli dostarczyć taką ilość wody aby poziom był właściwy do przeprowadzenia poszczególnych konkurencji. Nie sposób i miejsca mało aby wymienić wielu, wielu innych społecznych pasjonatów tego sportu.

Zawody odbyły się przy pięknej i słonecznej pogodzie. Nie obyło się bez wywrotek, ratownicy czuwali i poza kąpielą nic nikomu się nie stało. Nikt nie zachorował, obyło się nawet bez kataru.

Sędzią głównym zawodów była Alicja Stanuch z Nowego Sącza, dzięki której zaczęła się kariera kajakarstwa górskiego w Leśnej. To ona wraz mężem Jerzym zakładała u nas tę sekcję w 1977 r. O tym jednak w następnym numerze.

W zawodach startowały 83 osoby z 5 klubów. Najmłodszym zawodnikiem był 8-letni Łukasz Dudziński z „Włókniarza” Leśna.

Poszczególne konkurencje wygrali: K-1 mężczyzn Bogdan SZTUBA - „Włókniarz” Leśna; C-1 mężczyzn Łukasz JURA - „Pieniny” Szczawnica Zdr.; C-2 mężczyzn Robert DUDZIŃSKI i Marcin LABISZAK - „Włókniarz” Leśna; K-1 kobiet Małgorzata LACKOSZ - „Start” Nowy Sącz; K-1 młodzików (do 15 lat) Michał MAJERCZAK - „Pieniny” Szczawnica Zdr.; C-1 młodzików Sławomir MORDARSKI - „Start” Nowy



JACEK SZCZYGIEL (Włókniarz Leśna) -
II miejsce w Ks-1

Sącz; C-2 młodzików Andrzej WÓJS i Sławomir MORDARSKI - „Start” Nowy Sącz; K-1 młodzików Agnieszka STANUCH - „Start” Nowy Sącz

W klasyfikacji klubowej I miejsce zajęł „Start” Nowy Sącz, II - „Włókniarz” Leśna, III - „Pieniny” Szczawnica Zdr.

Zawody zostały wysoko ocenione przez obserwatora z Polskiego Związku Kajakowego Mariana GONCIARZA. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Agnieszka STANUCH. Ta kilkunastoletnia dziewczynka ma wielką karierę przed sobą. Kibice z pewnością jeszcze o niej usłyszą. A my już dziś czekamy na przyszłoroczne IV Regaty.

Józef Stankiewicz



ŁUKASZ JURA („Pieniny” Szczawnica) -
I miejsce w Cs-1

ki pomocy wielu instytucji i osób. Motorem wszystkiego był i jest kierownik sekcji kajakowej w Klubie Sportowym „Włókniarz” Leśna, Waldemar Zajdel. Dużej pomocy udzieliła Rada Gminy i

jest do zrobienia (6)

Kreowanie tkaniną - nowa technika „Patchwork” - (cz. I)

Styropian jako podkład, w połączeniu ze specjalną techniką patchwork, jest od wielu lat w Holandii ulubioną i popularną techniką hobbystyczną.

Łączenie łątek w większe kawałki było doskonałą szansą dla wielu biednych ludzi wykonania z odpadów i resztek tkanin potrzebnych, nowych rzeczy.

Z upływem czasu farmerki z USA stworzyły z tego swoiste dzieła sztuki - Patchwork.

Wyszukane kawałki tkaniny są przycinane (krojone) i zszywane według wcześniej przygotowanego projektu. Tak wykonane narzuty stały się dziełami sztuki i elementami kolekcjonerstwa.

Motywy rozwijały się dalej, tworzono w ten sposób obrazy, dywany na ściany. Jako materiału używano wszystkiego - od klasycznej bawełny do najdelikatniejszego jedwabiu.

W nowej technice Patchwork tworzymy także z łątek. Nie zszywamy ich jednak, w przeciwieństwie do klasycznego patchworku, a wykorzystujemy specyficzną właściwość styropianu jako podkładu, tj. jego elastyczność.

Styropian nacinamy w dowolne wzory, a brzegi nałożonej tkaniny wciskamy w nacięte rowki.

Ta technika oferuje zadziwiające możliwości, które trzeba wykorzystać, aby właściwie wykonać zaplanowaną rzecz.

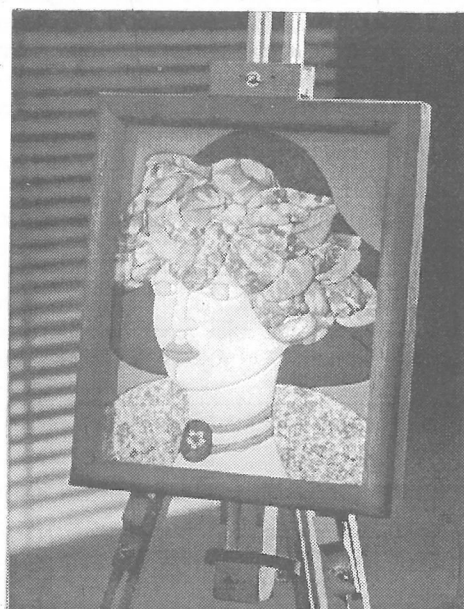
Jak wykonać daną pracę w nowej technice Patchwork - w następnym odcinku.

Cykl redaguje:

BIURO MARKETINGOWE
KREATYWNE HOBBY

Helena Sandecka - Jolanta Kaça
59-800 Lubań, ul. Esperantystów 2,
tel. 59-79

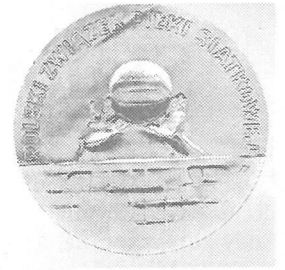
prandell
Creative hobbies





Relacja z Zamościa

Droga do złotego medalu



Stało się już regułą, że największe sukcesy lubańskie siatkarki odnosiły z dala od Lubania. Wyjątkiem była II liga, ale i tak wszystkie medale zdobyte zostały gdzieś w Polsce.

Wiadomość, że mistrzostwa gramy w Zamościu dotarła do klubu na dziesięć dni przed wyjazdem i nie ukrywam, że wywołała zdziwienie, a poza tym, a może przede wszystkim, niosła za sobą wizję solidnych kosztów. Planowany przez Polski Związek Piłki Siatkowej na miejsce mistrzostw Kraków, został przeбит argumentami Zamościa. Przypuszczam, że były nie do odrzucenia.

Pierwszy mecz rozegraliśmy z zespołem „Padwy” Zamość. W myśl zasady, że nigdy nie należy lekceważyć gospodarza, zespół rozpoczął mecz skoncentrowany. „Padwa” grała może ambitnie ale to było mało. Przegrała 3:1 i tylko słabszej dyspozycji naszych dziewcząt zawdzięczać mogła „ugranie” jednego seta. Dla gospodarzy porażka była raczej zaskoczeniem - na tzw. „giełdzie” widzieli się w strefie medalowej. Przy okazji należy się Państwu wyjaśnienie tej skądinąd nietypowej nazwy klubu. Najpiękniejsze budowle Zamościa wznoszone były dookoła Rynku Wielkiego. Został on ukształtowany na wzór placu włoskiego miasta Padwa, a wybudowany przez włoskiego architekta Bernarda Moranda. Zamojski ratusz jest niemal wierną kopią swojego włoskiego odpowiednika.

A następnego dnia kolejny przeciwnik - „Budowlani” Toruń. Zespół, w naszych ocenach teoretycznie słabszy, zmusił jednak lubańskie dziewczęta do maksymalnego wysiłku. Wygrały 3:2. Ten wynik ustawił MKS już w sferze medalowej.

Ostatni mecz w grupie z „Nike” Węgrów miał być rewanżem za „juniorce starsze” we Wrocławiu, a wcześniej za ubiegłoroczne Mistrzostwa Polski Juniorek Młodszych w Warszawie - tam zostaliśmy pokonani. Spotkanie przypominało partię szachów i po dwóch setach było 2:2. Węgrów teoretycznie słabszy przynajmniej jeśli oceniać skład, na parkiecie walczył. Wprawdzie przegrał ostatni set do 14, ale zachował szansę na medal, zajmując za nami drugie miejsce w grupie eliminacyjnej.

Obserwując eliminacje można było zauważyć, że nasze dziewczęta dość powoli rozkręcały się, a poziom rozgrywanych spotkań był coraz wyższy. Kolejny raz nie mieliśmy szczęścia, gdyż nasza grupa, jak się w końcu okazało była znacznie silniejsza. Przedostatni nasz mecz na mistrzostwach to spotkanie z drugim zespołem II grupy - MKS MOS Wola Warszawa. W za-

sadzie pojedynkę bez historii. Pierwsze dwa sety wygrywamy bardzo wysoko, trzeci trochę dłuższy ale nasze zwycięstwo jest absolutnie pewne. Ciekawostką może być to, że w zespole warszawskim występowała Jolanta Kosmol - reprezentantka Polski juniorek starszych, będąca w wieku juniorki młodszej. Podczas ostatnich kwalifikacji do Mistrzostw Europy odbywających się w Bielsku Białej (nasza reprezentacja zajęła II miejsce i zdobyła awans) grała w pierwszej szóstce, a nasza Aśka Klasa tylko wchodziła za nią i to do drugiej linii! Znając walory Aśki ta decyzja trenera wywołała zdziwienie. Konfrontacja tych dwóch zawodniczek, szczególnie w Zamościu, wypadła zdecydowanie na korzyść Aśki. Jedynym wytłumaczeniem może być to, że trener Bińkiewicz prowadzący reprezentację postawił na wsłuszenie i...masę?!

W finale ponownie trafiamy na „Nike”. Węgrów wygrał swój półfinał z Gwardią Wrocław (ostatecznie zdobyła ona brązowy medal pokonując MOS WOLA W-wa) i widać, że dalej mierzą wysoko.



Tym razem MKS walczył z determinacją i wyrachowaniem. Nareszcie nie robimy samych przejść a zdobywamy punkty. Ataki Aśki Klasa z dokładnych wystaw Ewy Chrostek są nie do zatrzymania. Wygrywamy 3:0 zdobywając tym samym Mistrzostwo Polski. Łzy radości i prezent dla miasta.

Jechaliśmy z nadziejami. Przypominam sobie słowa trenera Krzysztofa Leszczyńskiego - „jeżeli starsze dziewczęta zagrają na swoim poziomie, a młodsze nie dadzą przeszkadzać, to może być medal”. I tak też się stało.

Najmłodsza w szóstce Gośka Madurowicz - siedmioklasistka, potrafiła zaimponować w obronie, nieźle przyjmować, umiała też zdobyć punkty zagrywką.

Wyróżniony został zespół, także jego zawodniczki. Ewa Chrostek uznana została najlepszą rozgrywającą, a Aśka Klasa najlepiej atakującą mistrzostw. Ten duet stał się bardzo znany.

Wielu z Państwa zadaje sobie pytanie, dlaczego do tej pory działacze lubańskiego MKS-u nie podjęli się organizacji podobnej imprezy finałowej? Odpowiedź jest niezwykle prosta. Po pierwsze - nie możemy, gdyż miasto nie ma odpowiedniej bazy noclegowej na około 150 osób. Po drugie - wstydzimy się przyznać, że miasto będące obecnie jednym z najsilniejszych siatkarskich ośrodków szkoleniowych w Polsce nie ma w 50 lat po wojnie stosownego obiektu sportowego.

Zbigniew Madurowicz

OGŁOSZENIE

Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Lubaniu, ul. Gazowa (była szkoła ZNTK) informuje, że w roku szkolnym 1994/95 zatrudni w pełnym wymiarze godzin nauczycieli: fizyki, języka polskiego, niemieckiego i angielskiego

Swatka

Należy połączyć dwa fragmenty objaśnień i odgadnięte wyrazy wpisać do diagramu.

Poziomo:

3) broń 7) na 8) rodzaj 9) odzywka 10) budynek 11) szkodnik 15) taneczna 17) domena 19) wynik 21) tematyka 22) rodzaj 23) kuzynka

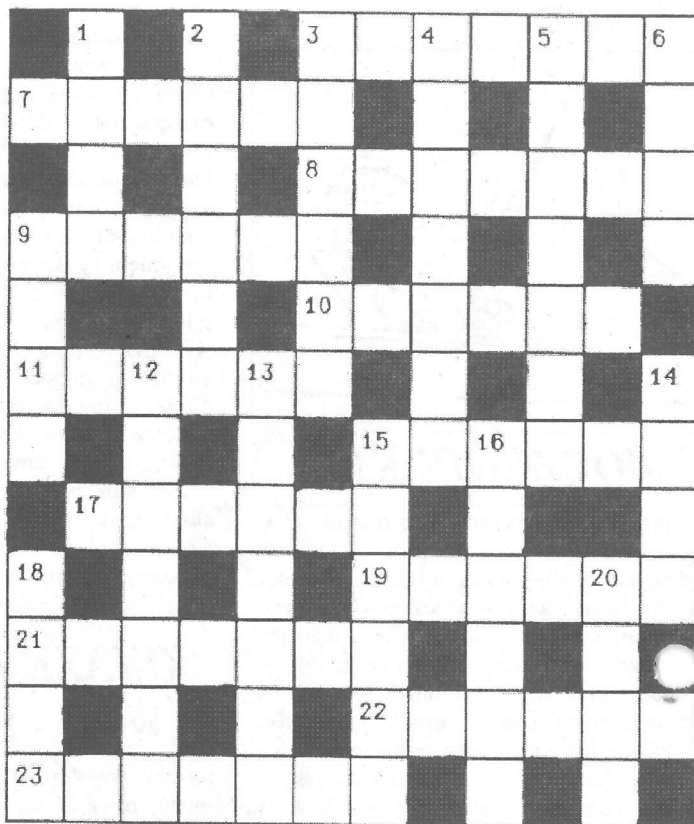
Pionowo:

1) napój 2) drzewo 3) płócienna 4) choroba 5) herbata 6) powstanie ludowe 9) pojemnik 12) grań 13) nie straszna 14) miejski 15) może być 16) nie lubi 18) dawny 20) imię

Dokończenie objaśnień (w kolejności alfabetycznej)

alkoholowy * cewki * dla prawdziwej cnoty * do rozbiórki * działania * działania * Irańczyk * lub krajobrazowy * miłosna * mydła * męskie * na śmieci * oku * obuwia * palna * parkowe * płuc * przegroda * „Szpilek” * siei * w brydżu * w Konstantynopolu * w remizie * w Tatrach * ziemniaczany * z mlekiem

Na rozwiązania obu zadań czekamy do 15.08.br. Obowiązuje kupon. AS-AM



Szarada

Gdy RAZ-SZEŚĆ-DWA zimą nóżki
Chłopiec DWA dziewczuszka,
Lub kiedy ich wieczorami
Nie PIĘĆ-CZTERY poduszka
CZWÓR-SZEŚĆ, że cię grymasami
Mordują dziateczki -
Choć to rozsądkowi RAZ-DWA
DWA-TRZY CZTEREMWSPAK książeczki.
SZEŚĆ-TRZY rozmaite wątki
Niech PIĘĆ frajdę malec.
Czytelnicze w nim nawyki
Pielęgnuj wytrwale.

KRYGA

Uwaga! W wersach szarady znajdują się wyrazy zaszyfrowane liczebnikami, przy czym każdemu liczebnikowi odpowiada jedna sylaba. Wszystkie sylaby odgadniętych słów uszeregowane w kolejności odpowiadających im liczebników tworzą tekst rozwiązania szarady.

Rozwiązania z poprzednich numerów

Rozwiązaniem wirówki z nr-u 2-3/94 „PL” było hasło „A wiosna nadchodzi”. Nagrodę książkową wylosowała Anna Tomkiewicz (ul. Armii Krajowej 15/5, Lubań).

W numerze 4/94 rozwiązaniem paraanagramówki było hasło: „Przeгляд Lubański naszą gazetą”. Nagrodę książkową wylosował Paweł Płuciennik (ul. Łużycka 34/19, Lubań).

Rozwiązaniem „baški” z numeru 5/94 była ilość liter P=4 oraz L=5. Nagrodę w postaci płyty kompaktowej zespołu U2 „War” wylosowała Izabela Słowińska (ul. Dąbrowskiego 7/3, Lubań). Nagrodę ufundował sklep muzyczny „HIT” z Bolesławca. Dziękujemy!

Rozwiązaniem logogryfu z nr-u 6/94 było hasło: „Głosując na nas, głosujesz na siebie - Lubański Ruch Niezależny”. Nagrodę książkową wylosowała Jadwiga Kiljan (ul. Wł. kietka 5c/38, Lubań). Odbiór nagród w redakcji.



B&B - Biuro Podróży
organizuje w okresie letnim bank
wolnych miejsc przewozowych
po kraju i Europie.
Indywidualne zgłoszenia prosimy
składać w siedzibie biura Lubań
ul. 7-mej Dywizji 12 (obok kina
„Wawel”)

KAWIARENKA

„GROTA”

na Zamku Czocha
zaprasza codziennie
w godz. 10.00 - 21.30



PRZEGLĄD LUBAŃSKI - MIESIĘCZNIK LOKALNY. Wydawca: „LOGIN” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Esperantystów 2, tel. 67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Janusz Kulczycki, Zbigniew Madurowicz i Arkadiusz Słowiński. Wpisywanie tekstów i skład: Iwona Łajs i Aneta Molenda w firmie „LOGIN”. Skanowanie i druk: POLIGRAFIA Tadeusz Duma, Lubań, ul. Zgorzelecka 11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości p. Wiesława Schabowskiego przez ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2. Numer zamknięto 8.07.94.

KUPON
SWATKA - SZARADA
PRZEGLĄD
LUBAŃSKI
nr 7/94